Nr. 293. Lwów — Piątek dnia 20 Grudnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Teofila M. | Ambrożego
Jutro: św. Tomasza Ap. | Patapiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 19
Zachód „ „ 3 „ 25

Długość dnia godzin 8 min. 6
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Ogród katuszy.

Ojczyzna nasza w dwóch dzielnicach stała się ziemią takich męczarń, że francuski tygodnik *La démocratie* zapytał: „Jaki Oktaw Mirbeau, autor „Le jardin des supplices“, wyobraziłby sobie taki ogród katuszy? Jaki kat popełniłby równie podłe okrucieństwa?“

Rzeczywiście, co zawinił zabór rosyjski, co pruski, że zaborcy tak się okrutnie znęcają nad nimi? Czy za to, że po tylu latach mordowania Polski, nagle ujrzeli, iż ona nietylko żyje ciałem, ale i duchem, a ten duch większy, niż można było przypuszczać? Prusy i Rosya razem podnoszą młoty, razem uderzają w naród polski. Oto, zaledwie z kuźni hakaty wyszły nowe dla nas narzędzia tortury, wnet warszawski jeneralny gubernator zawiesił działalność Macierzy Szkolnej. „Tymczasowo“ zawiesił. Sami jednak Rosyanie mówią, że w ich państwie nic nie jest tak trwałe, nic tak nieskruszone, jak rozporządzenia tymczasowe. Królestwo Polskie pozostało bez szkół. Jedne z nich zwinięto z powodu przeszłorocznego strejku, a z milionowego datku społeczeństwa na politechnikę warszawską korzystają teraz dzieci pachołków kata, dzieci kozaków dońskich. Szkoły inne, których nie zwinięto, rząd postanowił wypełnić po brzegi dziećmi czynowników; ponieważ było ich za mało, więc do burs, ufundowanych przez naszych filantropów, przywieziono dziatwę rosyjskich oficerów, poległych w Mandżuryi; ponieważ jeszcze gdzieniegdzie były wolne miejsca w szkołach, więc rozluźniono przepis o procentowym stosunku żydów, którzy też stanowią teraz część trzecią ogółu uczącej się młodzieży. Dla Polaków nie zachowano żadnego miejsca. Lecz mieli oni Macierz Szkolną i korzystali z jej naukowych zakładów, tworzonych na mocy carskiego manifestu o wolności prywatnego nauczania po polsku. Manifest został, lecz zawieszono Macierz, a więc szkół niema. Manifest trwa w swej mocy, bo święte jest carskie słowo, lecz skorzystać z niego niesposób. Z początku tylko dokuczano Macierzy, potem nakładano na nią wielkie grzywny, a jeszcze potem zażądano od niej, aby do niektórych przedmiotów sprowadziła nauczycieli z Rosyi, kiedy zaś ona wniosła przeciwko temu protest do ministeryum oświaty, prosząc, aby wskazano przepis prawny, upoważniający czynownictwo do takiego żądania, wówczas jeneralny gubernator zawiesił Macierz. Znaczy to tyle, co okrzyk zwrócony do nas: „Zuchwali! Rogi wam wyrosły! Śmieliście pytać, jakiem prawem my się rządzimy? Oto macie odpowiedź!“

Kraj został bez szkół. „Kiedy czytamy w starych kronikach — pisze *La démocratie* — okrutne opowieści o krwawych prześladowaniach tyranów i kiedy pomyślimy, że tylu ludzi podlegało straszliwym mękom za swe wierzenia, przerażenie nas ogarnia i zarazem pewna radość, że wszystkie te okrucieństwa należą już do historyi i że w naszych demokratycznych czasach już ich nie ujrzymy“.

Stłumcie waszą radość, demokratyczne czasy! Epoka prześladowań jeszcze się nie skończyła; przeciwnie, właśnie wy zaczynacie nową. Istnieje w Europie kraj, w którym tyrania zwycięzców nowe święci tryumfy, z cywilizacyi nowe zaczerpnęła sposoby torturowania. Istnieje w środku Europy kraj stary, który oddał jej wielkie usługi, a dziś w jej oczach brany jest na męki, straszliwsze od wszystkich, jakie opisują stare kroniki. Chcecie widzieć „ogród katuszy“, przedstawiony przez Oktawa Mirbeau, i przekonać się, czy też naprawdę może być taki odmęt cierpienia, taka komnata tortur? Pójdźcie do Wielkopolski, pójdźcie do rosyjskiego zaboru. Tam ujrzycie to, czego wam Mirbeau nie opowie, bo to przechodzi najbujniejszą wyobraźnię jednego człowieka: aby stworzyć taki ogród katuszy, trzeba ogrodników wielu, trzeba wszystkich razem krzyżaków pod wodzą Bulowa i wszystkich razem „prawdziwych“ Rosyan ze Stołypinem na czele!

Za krótkie chwile złudzenia, iż wraca nieco wolniejszy oddech i że choć przez kraty można będzie ujrzeć skrawek słonecznego nieba, mści się na Polsce czynownictwo zwiększeniem rygli, zamykających ciemnicę. Z okresu wolnościowych tchnień nic już nie zostało!...

Zamieszki w Persyi.

Berlińskie dzienniki zaalarmowały wczoraj Europę doniesieniami, że w Teheranie wybuchła rewolucya z powodu zamierzonego przez szacha zamachu na konstytucyę i parlament. Następne wiadomości znacznie złagodziły to doniesienie. Rzeczywiście powstały rozruchy, ale rewolucyi nie było. Do Teheranu nadeszły wiadomości z granicy zachodniej, że wojska tureckie, wrzekomo samowolnie, znowu zajęły część perskiego terytoryum. Lud się wzburzył. W parlamencie zaczęto wykrzykiwać na ministrów, że nie bronią kraju, oni zaś oświadczyli, że sprawy wojskowe zależą wyłącznie od młodego szacha, a czemu on nie wystąpi na czele armii i nie odeprze nieprzyjaciela, tego oni nie wiedzą, bo władzca nie raczy wzywać ich do siebie. Ministrowie, którzy tłómaczyli się tak niezręcznie, są wybrańcami parlamentu, a nie szacha. Być więc może, iż on z całą swą dworską partyą rzeczywiście ignoruje parlamentarny gabinet i czyni mu różne trudności w sprawowaniu rządów, aby mógł przy dobrej sposobności zmienić konstytucyę. Nieraz już donoszono, że poseł rosyjski i naczelnik kozaków, których Rosya trzyma w Teheranie, wciąż nakłaniają szacha do zniesienia parlamentaryzmu, ale dotychczas te namowy nie wywierały skutku. Dopiero po niezręcznem tłómaczeniu się ministrów przed parlamentem, szach się zniecierpliwił, a zachęcony przez dworzan do okazania energii, postąpił po azyatycku: posłał swą gwardyę, aby otoczyła parlament, a przyprowadziła przed jego groźne oblicze „tych podłych psów“ ministrów, co gdy się stało, wtrącił ich do lochu. Naturalnie, zrobił się w stolicy rejwach, a był tem większy, że szach, aby ukarać swych poddanych, kazał wojsku zamknąć bazary, to znaczy pozbawić ludność żywności. Wojsko od siebie dodało trochę pukaniny, a kozacy cwałowali ulicami, napełniając powietrze dzikim krzykiem. Są więc pokaleczeni i ranni, podobno są także zabici, ale rewolucyi ludność nie robiła. Parlament się nie rozbiegł, owszem, uchwalił obradować bez przerwy, tylko przewodniczący czy umknął, czy został porwany razem z ministrami, nie wiadomo, dość, że go nie ma.

Po uwięzieniu ministrów szach w odezwie do parlamentu zażądał, aby posłowie orzekli zmianę konstytucyi w tym kierunku, iżby ministeryum pochodziło nie z łona parlamentu, lecz z nominacyi szacha. Parlament odrzucił to żądanie, więc położenie jest jeszcze poważne, zwłaszcza, że istnieje podobno intryga taka, iżby koniecznie nakłonić szacha do zniesienia konstytucyi i wywołania przez to zaburzeń, aby na mocy jakiegoś traktatu Rosya mogła wysłać swe wojska. Tymczasem jednak nie rewolucya trwa w Teheranie, lecz przygnębienie i panika.

W obronie ministrów stanęli posłowie obcych mocarstw, więc szach wypuścił ich z więzienia, a oni podobno postanowili wyjechać za granicę. Prezydentowi parlamentu (byłemu posłowi w Berlinie) ofiarował gościnność poseł niemiecki, powiadają też, że prezydent przebywa w tem poselstwie.

Korespondencye.

Wiedeń, 18 grudnia.

(*Czterdziestoletni jubileusz zaprowadzenia karabinów odtylcowych w armii austryackiej. — Znów proces familijny Dreherów. — Antoni baron Klaps*).

(y). Armia austryacka obchodzi w tym roku swego rodzaju jubileusz, a mianowicie czterdziestoletni jubileusz zaprowadzenia karabinów odtylcowych. Inne państwa dawno wyprzedziły były Austryę w tym względzie i potrzeba było dopiero bolesnej nauki roku 1866, ażeby zarzucić staroświeckie karabiny kapslowe, niesłychanie ciężkie, z których najwprawniejszy strzelec nie mógł dać w minucie więcej strzałów jak cztery. Kaliber owych starych karabinów z przodu nabijanych wynosił 13·9 milimetra, a więc był prawie dwa razy większy od dzisiejszych Manlicherów. Ładunek prochu wynosił 4 gramy, a kula ołowiana 29¼ grama.

Po przegranej wojnie z Prusami w r. 1866 ustanowiono osobną komisyę wojskową z arcyksięciem Wilhelmem na czele i polecono jej skontruować model nowego karabinu, któryby mógł wytrzymać porównanie z pruskiemi iglicówkami. Zarazem jednak polecono owej komisyi, aby ta reforma stosunkowo jak najmniej kosztowała, aby więc starano się ile możności przerobić stare karabiny kapslowe na odtylcowe. Plany takiej przeróbki wypracował rusznikarz wiedeński Franciszek Wänzel, do starych luf karabinowych przyśrubowano sporządzone przezeń zamki i odtylcówka była gotowa. Przerobienie w ten sposób jednego karabinu kosztowało dziewięć guldenów. Zaczęto tedy wprowadzać w r. 1867 w piechocie te nowe Wänzlowskie karabiny, ale wnet pokazało się, że są one do niczego. Już przy pierwszych próbach w obozie w Bruku nad Litawą zdarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków, gdyż siła wybuchowa prochu rozrywała owe przyśrubowane zamki, a skutkiem tego pokaleczonych zostało wielu żołnierzy i oficerów. Dlatego też jeszcze przed upływem roku 1867 zatwierdził Cesarz model innego karabinu odtylcowego 11 milimetrowego kalibru, sporządzony przez fabrykanta broni Józefa Werndla w Steyr w Austryi Górnej. Taki jeden karabin kosztował 41 guldenów i wkrótce zaopatrzono w nie całą piechotę. Następnie ulepszano je kilkakrotnie, aż w ośmnaście lat później, tj. w r. 1885 ze względów konkurencyjnych musiano całkiem je zarzucić i zastąpić dzisiejszymi magazynowymi karabinami repetierowymi systemu Manlichera. Początkowo miały one 11 milimetrowy kaliber, zaś w r. 1895, gdy zaprowadzono proch bezdymny zmniejszono także kaliber karabinu na 8 milimetrów. Dzisiejsze karabiny są o połowę lżejsze od dawnych z przodu nabijanych a niosą trzy razy dalej. W muzeum wojskowem arsenału wiedeńskiego przechowany jest jak relikwia stary karabin skałkowy, który Cesarz Franciszek Józef otrzymał w r. 1840 mając lat dziesięć i z którego uczył się strzelać pod kierunkiem swego instruktora kapitana Ertel v. Seeau. Musztrę zaś odbywał dziesięcioletni arcyksiążę w mundurze infanterzysty pułku deutschmajstrów, którego mundur również do dziś dnia przechowany jest z wielkim pietyzmem w witrynie ustawionej w menaży oficerskiej pułku deutschmajstrów.

Pisałem już kilka razy o niesnaskach rodzinnych w domu znanego milionera piwowara Drehera ze Schwechatu, któremi to niesnaskami sądy zajmować się muszą. Młody Dreher chciałby bowiem koniecznie uzyskać sądową separacyę ze swą małżonką, pomimo, że ma z nią dwoje dzieci i dokucza jej we wszelki możliwy sposób, aby tylko wymusić od niej przyzwolenie na separacyę. Pani Dreherowa jednak nie chce zgodzić się na to, tembardziej, że nie poczuwa się do żadnej winy, a wie o tem, iż są tu w grze głównie intrygi ojca jej męża. Obecnie maltretuje młody Dreher swą żonę w ten sposób, iż nie daje jej ani grosza na jej potrzeby i pozwala jej mieszkać w brudnych i odrapanych pokojach, nie mających nawet przyzwoitych mebli. Wobec tego zapozwała pani Małgorzata Dreherowa swego męża do sądu o to, by jej urządził przyzwoite, odpowiadające jej stanowi mieszkanie, kosztem przynajmniej 12.000 koron i ażeby jej trzy razy tygodniowo dostarczył powozu i koni do wyjazdu ze Schwechatu do Wiednia. Na rozprawie przed tutejszym sądem krajowym sprzeciwiał się adwokat Drehera tym żądaniom, powołując się na to, że nigdzie nie jest napisane, jakie mieszkanie musi mąż dać żonie, jeżeli zaś pani Dreherowa chce odbywać przejażdżki do Wiednia, to może jechać tramwajem, a niekoniecznie powozem. Sąd był jednak innego zdania i skazał Drehera na urządzenie pani Dreherowej w pałacu jego w Schwechacie zajmowanych przez nią trzech pokoi kosztem przynajmniej 8.000 koron, albo wręczenie jej tej kwoty, by sama sobie urządziła mieszkanie odpowiednio do swego gustu, a nadto by jej trzy razy w tygodniu oddał na cały dzień do dyspozycyi powóz, konie i woźnicę, albo ażeby jej płacił tygodniowo po 90 koron, by mogła sobie najmować fiakra do tych wyjazdów. Dreher rekurował wprawdzie przeciw tej uchwale, ale przegrał rekurs w drugiej instancyi.

W sędziwym wieku umarł tu wczoraj pensyonowany radzca dworu Antoni baron Klaps, były szef biura prezydyalnego w prezydyum rady ministrów. Był on synem głośnego kaligrafa i wynalazcy specyalnego gatunku piór stalowych, zwanych „piórami Klapsa“. Od ojca wyuczył się śp. Antoni Klaps sztuki pięknego pisania i jej zawdzięczał całą swą karyerę urzędniczą. Z małego bowiem urzędnika manipulacyjnego awansował na urzędnika ministeryalnego i doprowadził aż do hofrata i barona.

Ankieta w sprawie pruskiej ustawy o wywłaszczeniu.

Donosiliśmy już, że Henryk Sienkiewicz postanowił urządzić ankietę wśród najwybitniejszych ludzi współczesnej Europy co do ustawy pruskiej o wywłaszczeniu. Oto list, który wielki nasz pisarz rozesłał w tej mierze do owych znakomitości:

Czcigodny Panie!

Zaszedł w XX wieku fakt wprost niesłychany, urągający cywilizacyi, prawu, sprawiedliwości i tym wszystkim pojęciom humanitarnym, które są podstawą życia i kultury nowożytnych społeczeństw.

Od dawna już istniała w pruskiej Polsce Komisya kolonizacyjna, mająca za zadanie wykupywać ziemię należącą do Polaków i osadzać na niej Niemców — za sumy, do których musieli przykładać się i Polacy. Dodawszy do tego męczeństwo dzieci w szkołach niemieckich i świeżo wniesiony projekt zakazu ojczystego języka na zebraniach, zdawało się, że krzywda i poniewierka równości wobec prawa nie może być większa — jednakże rząd wyznający zasadę: „siła przed prawem“ — nie chciał się na tem ograniczyć.

I oto świeżo wniesiono w sejmie pruskim projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków podległych berłu pruskiemu z ich własnej ojczystej i umiłowanej ziemi, którą od tysiąców lat zamieszkują i na której całe szeregi pokoleń rodzą się i grzebią.

Odłam narodu polskiego zagarnięty przez państwo Hohenzollernów, nie rozniecał rewolucyjnej pożogi, zachowuje się spokojnie, spełnia ściśle narzucone mu przez stan rzeczy ciężkie obowiązki, płaci podatki i dostarcza żołnierza, którego dzielność bojową podziwiał niejednokrotnie sam Bismarck. To też, gdy pierwsze wieści o zamierzonem wywłaszczeniu ukazały się w prasie europejskiej, uważano powszechnie taki zamiar za dziki i bezmyślny wybryk kilku fanatyków, pozbawionych nie tylko zmysłu moralnego ale i rozumu. Zdawało się, że państwo ucywilizowane i uznające prawo własności za kamień węgielny budowy społecznej, nie ośmieli się nigdy na tak bezwzględne podeptanie tej zasady i na wymierzenie takiego policzka najprostszym pojęciom sprawiedliwości. Nikt nie mógł uwierzyć, aby to było możliwe w społeczeństwie, które uważa się i podaje jako chrześcijańskie.

A jednak kanclerz Bülow wniósł w sejmie pruskim projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków i sejm odesłał nie kanclerza do szkoły prawa i moralności — ale projekt do komisyi.

Urzędowa wiadomość o tem rozeszła się już po całym świecie — i na chwałę ludzkości stwierdzić należy, że wszędzie wywołała jeden krzyk protestu i oburzenia. Prasa europejska bez różnicy barw i stronnictw, a z nią razem i cała niezawisła prasa niemiecka napiętnowała postępek rządu pruskiego jako haniebny zamach na elementarne prawa ludzkie.

I z tym głosem powszechnego oburzenia i pogardy nawet taki rząd liczyć się musi. Ale my Polacy pragnęlibyśmy, aby ów protest przeciw barbarzyństwu trwał jaknajdłużej i przybrał jaknajobszerniejsze rozmiary. Z tego powodu głosów prasy, która zobowiązana jest codzień innymi zajmować się wypadkami nie uważamy za wystarczające i dostateczne. Trwałość, a zarazem niezmierną powagę może nadać protestowi tylko wypowiedziana oddzielnie opinia najznakomitszych przedstawicieli nauki, literatury i sztuki całego świata. Będzie ona ostatecznym wyrokiem powszechnego sumienia na niebywałą zbrodnię — i zarazem najpotężniejszem słowem obrony dla znacznego odłamu narodu kulturalnego i zasłużonego w dziejach.

Tu nie chodzi już o mieszanie się do spraw wewnętrznych królestwa Hohenzollernów. Jest to sprawa dotycząca całej ludzkości, sprawa, w której ma prawo zabrać głos każdy ucywilizowany człowiek, a przedewszystkiem tacy mężowie, którzy wśród swych narodów są filarami cywilizacyi i kultury.

Z tego powodu zwracamy się do Czcigodnego Pana z gorącą prośbą o wypowiedzenie swej opinii w kwestyi wniesionego przez rząd pruski projektu przymusowego wywłaszczenia z ziemi Polaków. Zwracamy się nie dlatego, abyśmy choć na chwilę mogli wątpić, że opinia pańska będzie czem innem jak głosem oburzenia i potępienia, ale dlatego, że publiczne wypowiedzenie jej napiętnuje największą krzywdę i największą plamę w XX wieku, napełni otuchą naród polski, a jednocześnie może być pomocą nawet dla tych wszystkich uczciwych Niemców, którzy nie chcą zhańbić się wobec całego świata, zwalczają [illegible] sprzeczny z konstytucyą i bezwstydny projekt pruskiego rządu.

Henryk Sienkiewicz.

Zatarg bawarskiego następcy tronu z Flottenvereinem.

Niemiecki *Flottenverein* jest stowarzyszeniem, które ma na celu zbieranie składek na budowę statków wojennych, oraz budzenie w społeczeństwie entuzyazmu dla planów flotowych Wilhelma II. Plany te spotykają się, jak wiadomo, z energicznym nieraz oporem stronnictw, dbałych o dobro ludności opodatkowanej, a nieupatrujących przyszłości Niemiec w silnej marynarce wojennej, wymierzonej w pierwszym rzędzie przeciw Anglii. *Flottenverein*, liczący już 1½ miliona członków, cieszy się jednak wysokiemi protekcyami Berlina, w szczególności Wilhelm II nieraz dawał wyraz radości z powodu jego działań i zachęcał go do dalszej pracy dla wielkości Niemiec.

Aby rozwinąć jak najszersze działanie, *Flottenverein* ogłosił się związkiem niepolitycznym i międzywyznaniowym. Praca jego do niedawna była istotnie wolną do pewnego stopnia od polityki, o ile przez nią rozumieć trzeba walki wewnętrzne stronnictw między sobą. W istocie bowiem był *Flottenverein* stowarzyszeniem o silnie zamarkowanym charakterze politycznym i to barwy wszechniemieckiej. Odezwy jego brzmiały tonem szowinizmu i odzywała się w nich jak gdyby pobudka blizkiej wojny, gdyż sądzono, że tym sposobem najłatwiej będzie pobudzić ofiarność na cel niezbyt w gruncie rzeczy popularny. Akcya stowarzyszenia, prócz zbierania składek, miała na celu rozszerzanie idei wielkiej floty i zmiękczanie opodatkowanych, aby mniej niechętnie przyjmowali ciągle rosnące, a olbrzymie ciężary na marynarkę wojenną.

Ostatnie wybory do parlamentu niemieckiego przyniosły w działaniu *Flottenvereinu* innowacyę, która odbiła się w całych Niemczech echem niemal skandalu. Prezydyum związku uznało za właściwe wmieszać się do walki politycznej i agitować przeciw stronnictwom, które swą odmową budżetu wojskowego dla kolonij spowodowały rozwiązanie parlamentu. *Flottenverein* zachęcał swych członków do głosowania przeciw centrum, socyalistom i Polakom. Odnośne dokumenta przedostały się do prasy i wywołały ogromną wrzawę, zakończoną chwilowem przesileniem w łonie prezydyum.

---

24)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Od pewnego czasu obserwował Tolę, która patrzyła w ogród zamyślona.

— Cóż to pani tak błogo wypoczywa? Proszę pokazać robotę! — odezwał się gderliwie.

Tola drgnęła i powstawszy, zbliżyła się do niego.

Pan Dylenek nałożył na nos okulary i czytać począł wręczony arkusz.

Nagle żachnął się i rzucił papier na stolik.

— Ależ pani chyba żartuje! Tak dalej trwać nie może! — zawołał pozornie nadzwyczaj zgorszony. — Pani widocznie myśli — ciągnął dalej brutalnie — że dosyć dostać list rekomendacyjny, by zostać urzędnikiem! Przepraszam, przepraszam! U nas, moja pani, dla niezdolnych próżniaków niema miejsca! To łatwo brać co miesiąc pensyę i nic dobrze nie zrobić! My, uważa pani, płacimy... Rozumie pani płacimy!

Tola oburzona, z rumieńcem na twarzy odparła żywo:

— Biuro płaci, nie pan... A zresztą nie może być, by coś było źle napisane... Przecież już po raz trzeci każe mi pan to samo opracowywać... Ręczę, że niema żadnego błędu!...

— Kiedy ja mówię, że są błędy — to są! — zawołał zaperzony. — Jutro przyjdzie pani o dwie godziny wcześniej do biura i raz jeszcze to samo opracuje! Jeśli będzie źle, pan dyrektor zaniesie do prezesa.

Sprzeczka, prowadzona donośnym głosem, sprowadziła kilku urzędników, którzy otoczyli kołem pana Dylenka i Tolę. Jeden z nich, młody, miększego snać serca, począł mitygować starego urzędnika, a w końcu ofiarował się sam załatwić nieszczęsny referat, dowodząc, że właściwie do niego by należał, gdyby Toli nie było w biurze.

Tola podziękowała koledze pełnem wdzięczności spojrzeniem i rzecz cała załatwiła się na razie.

Tymczasem na sali zegar wydzwaniać począł zdawna upragnioną przez wszystkich godzinę.

Kończyła się praca, a z nią panowanie Dylenka. Ktoś wesoło zagwizdał tryumfalnego marsza.

Tola po chwili znalazła się w ogrodzie i odetchnęła z ulgą.

O, jakże od pewnego czasu, ciężkim wydawać jej się poczynał ten zarobek — to nowe życie, do którego spieszyła taka ufna, z nadzieją w sercu...

Jedyną osłodą dla niej obecnie był Zdzisław i jego odwiedziny. Jemu jednak nie śmiała dotąd poskarżyć się...

Skręciła w boczną aleję parku, w tej chwili samotną i zdenerwowana poczęła iść szybko.

Nagle twarz jej zarumieniła się i rozjaśniła radośnie.

O parę kroków przed nią szedł szybko Marbutt.

— Dzień dobry panu! — zawołała radośnie Tola i wyciągnęła rękę na powitanie.

— Dzień dobry! — odwzajemnił się Zdzisław. — Co pani tu robi na tym zakręcie alei? To przecie nie pani droga?

— Tak — dla odmiany... A pan dokąd dąży?

— A gdzieżby? — do pani. Myślałem tylko, że jeszcze panią w biurze zastanę!...

Tola zaczerwieniła się od wewnętrznego zadowolenia... Rozmowa pomiędzy nią a Marbustem potoczyła się odrazu swobodna i niewyczerpana.

Ilekroć widzieli się, zdawało im się zawsze, iż mieli sobie wzajemnie moc rzeczy do powiedzenia, a gdy godziny mijały, jak chwile, czasu brakło w końcu na wypowiedzenie wszystkiego.

Tym razem Marbutt opowiadał Toli o trudnościach, które w tej chwili przebywał w kwestyi rozwikłania pewnych sytuacyi dramatu, — ona słuchała uważnie, dorzucając czasem do tej szczerej gawędy głębszą uwagę.

Nagle zagadnął:

— Panno Tolu?... Nic mi pani jakoś nie opowiada, jakto tam idzie w biurze?... Dlaczego?

I przy tych słowach spojrzał pytająco towarzyszce w oczy.

Tola spuściła wzrok i zawahała się. W tej samej atoli chwili wezbrała w jej piersi jakaś fala serdecznego uczucia wdzięczności i nieprzeparte pragnienie szczerego wypowiedzenia się. Podniosła ufnie na Marbutta głębokie swe oczy i rzekła miękko:

— Powiem panu... I owszem.... Czuję teraz, iż może niesłusznie taiłam cośkolwiek...

— Cóż takiego?... — spytał nerwowo Zdzisław.

— Och, nie to, o czem pan może myśli, — rzuciła z domyślnym uśmiechem i objęła twarz Zdzisława spojrzeniem, w którem na chwilę zamigotało tajone na dnie serca uczucie.

Poczem w krótkich słowach opowiedziała mu przykrości biurowe i całe zajście dnia tego.

Słowa Toli przejęły do głębi Marbutta. Gdy skończyła, rzekł oburzony:

— Ależ to jakieś gniazdo szerszeni, to całe biuro! Jakżeż można było, panno Tolu — dodał z wymówką, — nie powiedzieć mi tego wcześniej... Byłbym jakoś poratował panią... Ale co tu teraz zrobić?

Marbutt zamyślił się. Po chwili przerwał cierpko:

— Niestety, nie posiadam tak rozległych stosunków, by przynajmniej tego Dylenka na bruk wyrzucić — możeby wówczas było pani lepiej... Ale nie! Na to potrzeba radykalniejszego środka... Poprostu, muszę panno Tolu, znaleźć pani inną, lepszą posadę!..

— Ach, jakżebym panu była wdzięczna! — zawołała uradowana Tola.

Marbutt uśmiechnął się nieco smutnie.

— Te słowa pani aż nadto wyraźnym są dowodem, jak pani tam źle było!... Tak.... Życie o własnych siłach — to nie zabawka, nieprawdaż, pani? Ludzie są źli — to stara prawda! No, ale jakoś ułożyć się wszystko musi. Od jutra zabieram się do szukania dla pani nowego zajęcia. Zgoda?...

Za całą odpowiedź, Tola podała Marbuttowi rękę w serdecznym uścisku. Milczeli chwilę.

Marbutt spojrzał na zegarek i pierwszy przerwał milczenie.

— Pilno mi do roboty.. Ale odprowadzę panią...

— Czy pan już dawno nie pisał? Pytam się dlatego — dorzuciła, bo już wszystko, co mi pan dał do przepisania, wykończyłam i dziwiłam się właśnie...

— Że nie przynoszę więcej? — dokończył za nią, z uśmiechem. — Tak, w istocie — mówił po chwili, dawno już nie wziąłem pióra do ręki... I wie pani, co spostrzegać zaczynam, pisząc obecnie po raz pierwszy w zupełnie odmiennych, niż dawniej warunkach.

— Co takiego?

— Oto, niech mi pani wierzy, choć może wyda się, to pani paradoksem, iż piszę się lepiej w biedzie, niż w dostatku!..

— No, tego — to przyznam się, nie bardzo rozumiem! — zaśmiała się Tola.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Głównym motorem tej agitacyi był jenerał-major Keim, który też skupił na sobie najsilniejsze gromy strony zaatakowanej, zwłaszcza centrum. Tymczasem przy ponownych wyborach wybrano go znowu na prezesa, prowadzącego sprawy Towarzystwa i to spowodowało księcia Ruprechta bawarskiego, że złożył protektorat *Flottenvereinu*. Ustąpienie to jest obecnie przedmiotem powszechnej dyskusyi w całych Niemczech i może doprowadzić do niemiłych dla Berlina zawikłań.

Istnieje bowiem oddawna naprężenie między związkiem bawarskim, stanowiącym odrębny oddział *Flottenvereinu*, a resztą stowarzyszenia. Związek bawarski zastrzegał się już dawniej przeciw agitacyom politycznym, uprawianym przez jenerała Keima i dopiero na walnem zgromadzeniu w Kolonii z trudem zażegnano sprzeczności, uchwalając, że *Flottenverein* ma być stanowczo związkiem niepolitycznym i ma trzymać się zdala od agitacyi za tą lub ową partyą. Obecny wybór jenerała Keima musiał być w kołach bawarskich uznany za prowokacyę, Keim był bowiem, jak wspomnieliśmy, główną sprężyną agitacyjnej działalności związku. Podnoszono też w Bawaryi protesty przeciw wyborowi Keima — lecz jak się teraz okazało — daremne. Wobec tego książę Ruprecht bawarski, protektor bawarskiego związku krajowego, musiał złożyć swą godność.

Fakt ten wywołał wrażenie silne, w kołach rządowych pruskich i w prasie szowinistycznej wielce niemiłe, tembardziej, że wybory w *Flottenverein* odbywają się zawsze za poprzedniem porozumieniem z Wilhelmem II, jako duchowym niejako kierownikiem związku. Krok księcia Ruprechta może być przeto wzięty za demonstracyę przeciw dworowi berlińskiemu, tak, jak pisma narodowe bawarskie uznały wybór Keima za obrazę dla księcia Ruprechta. W tym duchu też piszą dzienniki monachijskie, nie kryjąc bynajmniej niezadowolenia. Prądy separatystyczne żyją w Bawaryi dość silnem życiem i lada sposobność podniecą je na nowo.

Z politycznego stanowiska krok księcia Ruprechta ma zapewne podstawę w tem, iż polityczna akcya *Flottenverein* skierowała się przy ostatnich wyborach głównie przeciw centrum katolickiemu. Wpływy tego stronnictwa, rządzącego w Bawaryi, mogły też niezawodnie działać przy ostatecznej decyzyi księcia. Z drugiej strony pisma bawarskie zaznaczają stanowczo, że wszelkie kroki księcia Ruprechta mają aprobatę jego ojca księcia następcy tronu Ludwika i są przedsiębrane za porozumieniem z nim. Że zaś z Berlina czyniono już próby, aby księcia Ruprechta odwieść od wykonanego teraz kroku, przeto kryzys we *Flottenverein* nabiera znamion tem bardziej interesujących. Książę Ruprecht, składając protektorat, miał użyć znamiennych słów: „Tak dalej być nie może; panowie z Berlina zapoznają widocznie uczucia ludu, a tego nie wolno". Byłaby to odpowiedź na ataki jenerała Keima, który jeszcze na wiosnę bieżącego roku nie cofnął się przed wyrażeniem, iż związek bawarski „obniża myśl narodową". Wyrażenie to pruskie oddziałało bardzo niekorzystnie na ludność bawarską i było przedmiotem burzliwych upomnień ze strony prasy monachijskiej.

Książę Ruprecht wielokrotnie występował już przeciw szowinizmowi, gnieżdżącemu się we *Flottenverein*. Przed dwoma laty przestrzegał przed szowinizmem partyjnym i narodowym na zjeździe delegatów związku, gdy zaś agitacya nie ustawała, oświadczył, że „książęta bawarscy nie będą służyli za rodzaj dekoracyi zewnętrznej tam, gdzie trzeba pracować pilnie". Odnosiło się to do działań politycznych *Flottenverein*, które nie ustawały, mimo protestów krajowego związku bawarskiego, a odbywały się poza plecami księcia, w przewidywaniu, że bawarski protektor nie zgodziłby się na nie, więc musi być stawiany wobec *faits accomplis*. — Należy dodać, że książę jest w Bawaryi osobistością wysoce popularną, a pierwszym skutkiem jego kroku jest to, że wiele wybitnych osobistości bawarskich wystąpiło ze związku floty. Z tem większem zaciekawieniem należy wyczekiwać, co uczyni Wilhelm II, protektor jenerała Keima i jego szowinistycznej agitacyi.

Cesarz Wilhelm nie dał dotąd najmniejszego znaku, milczy jak zaklęty. Zato mówią inni, blisko rządu berlińskiego stojący. I tak p. Strossmann, narodowo liberalny poseł, prawa ręka ks. Bülowa do konszachtów parlamentarnych, wystąpił na Walnem Zgromadzeniu Tow. kolonialnego w Berlinie z mową, w której dowodził potrzeby rychłego budowania floty i oświadczył, że ustąpienie ks. Ruprechta nie osłabiło w niczem wpływów i sympatyi, jakie ma jenerał Keim; że przeciwnie, jenerał nie potrzebuje wcale interesować się tem, iż „k t o ś t a m w M o n a c h i u m" nie jest zadowolony z jego agitacyi. Prasa bawarska przyjęła ten wybryk jednomyślnem oburzeniem. Jeżeli prądy partykularystyczne, ten przedmiot wiecznego niezadowolenia na dworze berlińskim, mają nie zwiększać się w przyszłości, to wystąpienia w rodzaju p. Strossmanna powinny być ukrócone — oświadcza jednogłośnie opinia bawarska, wzburzona nadto oświadczeniem „ze strony miarodajnej" w *Flottenverein*, zmierzającem do zbagatelizowania kroku księcia Ruprechta. *Münch. Allg. Ztg.* mówi o „niestosownym takcie" wobec księcia Ruprechta, przyszłego władcy drugiego z rzędu niemieckiego państwa związkowego". Również oburza się prasa bawarska z powodu oświadczenia jednego z członków prezydyum *Flottenverein*, zamieszczonego w *Lokal-Anzeigerze*, organie stojącym blisko ks. Bülowa. Oświadczenie to godne jest przytoczenia w całości, a brzmi tak:

Fakt, że książę Ruprecht bawarski złożył protektorat krajowego związku bawarskiego nie dotyczy w niczem niemieckiego *Flottenverein*. Prezydyum stoi na stanowisku, że wybór jenerała Keima na przewodniczącego odbył się rite i że wyboru jego nie zachwiać nie można. Prezydyum nie przykłada przeto żadnej wagi do złożenia protektoratu przez księcia Ruprechta. Absurdem byłoby mówić o jakiejś przyczynie o jakiemś przesileniu we *Flottenverein*, który będzie prowadził swe sprawy w zwykły sposób.

Ton tego oświadczenia ma wszelkie cechy autentycznej *Schneidigkeit* jenerała Keima. Bądź co bądź ustąpienie księcia Ruprechta nie może przejść bez echa. Wobec roli, jaką odgrywa w *Flottenverein* Wilhelm II, wydaje się to nieprawdopodobnem. Cesarzowi zostają tylko dwie drogi: albo ignorować księcia Ruprechta, albo *Flottenverein*. Którą obierze władca berliński?

Prasa bawarska podkreśla, że książę Ruprecht na długo przed wyborami zastrzegał się przed kandydaturą jenerała Keima. Tym sposobem wybór jego musiał być uznany za prowokacyę, za „świadomy afront", jak się wyraziła prasa bawarska. Jeżeli dodamy, że sprawa przyszła w chwili istotnego rozdrażnienia Niemiec południowych z powodu wniesienia ustawy wywłaszczającej — to znaczenie jej tembardziej urośnie. Nie ulega kwestyi, że głosy prasy bawarskiej o wywłaszczeniu były szczere i że z głębi oburzonego poczucia narodowego protestowały przeciw identyfikowaniu Niemiec z Prusami.

Dziś Bawarya spotkała się na gruncie sobie najbliższym z preponderencyą pruską, wcieloną w afront, wyrządzony jej następcy tronu. Podobno prasa następcę tronu bronić będzie już u ks. Bülowa, nalegając na rychłe załatwienie sprawy. Ks. Bülow jest w tem nawet osobiście zaangażowany, gdyż prasa bawarska czyni go współodpowiedzialnym za nietakt *Flottenverein* — nie wiadomo wszakże, czy i w jaki sposób uda mu się zapobiedz dalszym jątrzeniom. *Flottenverein* z prawdziwie pruskim taktem zapewnia, że krok księcia Ruprechta zupełnie go nie obchodzi.

W stosunkach wewnętrzno-politycznych sprawa ta będzie przyczynkiem do walki centrum z ks. Bülowem. Nie ulega kwestyi, że krok księcia Ruprechta był uczyniony nie bez wpływu kół centrowych. Z tego stanowiska sądząc, należy przypuszczać, że będzie należycie wyzyskany do ataków przeciw blokowi liberalno-konserwatywnemu i zgotuje kanclerzowi niejedną przykrą chwilę.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. H r i b a r (członek słoweńskiej partyi liberalnej) wspomniał w długiej swej mowie także o manifestacyi Słowian przeciw Prusom. Manifestacya ta wywarła potężne wrażenie, mimo, iż prezydent ministrów starał się ją swem oświadczeniem osłabić. Manifestacya ta, która wynikła z najszlachetniejszych uczuć miłości braterskiej i humanitarności, odbyła się żywem echem w całym cywilizowanym świecie i zapewne przyczyniła się także do tego, że rząd pruski złagodził swe przedłożenie o wywłaszczeniu Polaków. Mówca wzywa Słowian, aby wszyscy połączyli się razem, celem złamania potęgi niemieckiej.

Po dalszej dyskusyi przyjęto znaczną większością nagłość wniosku co do pierwszego czytania budżetu i załatwienia prowizoryum budżetowego. W dyskusyi ogólnej przemawiał x. P a t t a i (kapitalista z Wiednia, członek stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego), który podniósł konieczność zmiany regulaminu Izby w interesie zdolności Izby do pracy, przemawiał za podniesieniem austryackiej polityki gospodarczej, dowodził konieczności upaństwowienia sieci kolejowej, nabycia kopalń węgla na własność państwa itd.

Po przemówieniu p. J a e g e r a (lekarz z Sandau w Czechach, wszechniemiec), który skarżył się na ustawiczną sławiańszczyznę rządu austryackiego i omawiał kwestyę językową w Chebie, obrady przerwano.

P. hr. S t e r n b e r g (publicysta czeski z Raitz, dziki) w zapytaniu do prezydenta, oświadcza, że „jak wiadomo, jest wiedeńcem, czy też niewiadomem", iż wczoraj prezydent gabinetu podał się do dymisyi, a Cesarz dymisyi tej nie przyjął. Posłowie, którzy wyszli na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania, mają prawo domagać się, aby ich zawiadamiano o faktach, jakie się wydarzyły. Zapytuje przeto prezydenta, czy gotów jest strzedz godności Izby i skoro się o fakcie dowie, to nie omieszka zawiadomić o tem interpelanta. (Wielka wesołość.)

Na tem obrady zakończono.

Wiedeń. Izba posłów na wieczornem nadzwyczajnem posiedzeniu dokonała wyboru do delegacyi.

Z Galicyi wybrani są: Dulęba, Dzieduszycki, Głąbiński, Kozłowski, Euszczkiewicz, Romańczuk, Stapiński. (Rudnicki otrzymał 29, Rütenbauer 11). Zastępcami wybrani Lowenstein, Korol. Z Śląska wybrany do delegacyi Londzin, zastępcą Rolsberg.

Interpelacya wniesiona na powyższem posiedzeniu przez hr. Sternberga osnuta jest na pogłosce, jaka powstała w Izbie, że z powodu uchwalenia przez Izbę ostatnio dyskusyi nad odpowiedzią prezydenta ministrów w sprawie węgierskiej, powstała różnica zapatrywań między ministrami, gdyż niektórzy z nich nie głosowali przeciw owemu oświadczeniu dyskusyi. Na odbytej jednak wczoraj naradzie gabinetowej okazało się, że różnicy zdań między ministrami niema, a tylko powstało nieporozumienie w Izbie i niektórzy ministrowie nie wiedzieli nawet nad czem się odbywa głosowanie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 19 grudnia.

(Powódź interpelacyj i „nagłych" wniosków. — Nauka religii greko-katolickiej po polsku. — Kosztowne wybory. — Subwencya dla Towarzystwa zabaw ruchowych. — Jeszcze jeden artystyczny debiut r. Adama. — Dostawa mundurów i przemysł krajowy. — Niefachowi referenci.)

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej najprzód r. Dzieślewski domagał się przyśpieszenia sprawy zrównania płac niższych funkcyonaryuszów miejskich z płacami takich samych funkcyonaryuszów rządowych. — Następnie r. Walichiewicz wskazał na to, że na odbytem przed trzema dniami zgromadzeniu rzeźników podniesiono nader ciężkie zarzuty przeciw kierownictwu rzeźni miejskiej. Mówca żąda wyboru specyalnej komisyi, która ma zbadać tę sprawę. Wyborowi specyalnej komisyi sprzeciwił się r. dr. Szpilman i wniósł o przekazanie tej sprawy komisyi drożyźnianej. Wniosek ten poparł r. dr. Wassung, żądając polecenia komisyi, aby wypracowała sprawozdanie do tygodnia. Uchwalono wniosek r. dra Szpilmana z poprawką r. dra Wassunga. — R. Laskownicki interpelował w sprawie nauki religii greko-katolickiej w tutejszem gimnazyum im. Franciszka Józefa. Za życia katechety ś. p. x. Łepkiego była w tem gimnazyum religia greko-katolicka wykładana po polsku bez niczyjego przeciw temu protestu. Po śmierci jednak tego katechety wyłoniła się kwestya, w jakim języku ma być Rusinom wykładaną religia w tem gimnazyum. Wtedy miasto zaakcentowało gdzie należy położone przez siebie zastrzeżenie w akcie fundacyjnym tego zakładu, że religia greko-katolicka ma w niem być wykładaną po polsku. Tymczasem sprawę tę załatwiono w ten sposób, że w gimnazyum im. Franciszka Józefa wykłada się religię greko-katolicką po polsku, ale tylko dla tych uczniów Rusinów, którzy się na to godzą; tych zaś uczniów tego gimnazyum, którzy domagają się nauki religii po rusku posyła się do gimnazyum V-go. Jest to — zdaniem mówcy — stan rzeczy niewłaściwy.

Pan prezydent przyrzekł sprawą tą się zająć.

R. dr. Lilien interpelował p. prezydenta, dlaczego nie zwołuje komisyi reformy wyborczej. — P. prezydent odpowiedział, że dwukrotnie zapraszał komisyę na posiedzenia, lecz komisya nie zebrała się. Przeciwko temu oświadczeniu p. Ciuchcińskiego zaprotestował najprzód r. dr. Mikołajski. Jest on członkiem tej komisyi. Otrzymał tylko raz zaproszenie na posiedzenie i to w czasie feryj letnich, kiedy z całej tej komisyi byli we Lwowie tylko mówca i r. Wczelak. Oni też tylko dwaj przyszli na posiedzenie, które oczywiście się nie odbyło. — R. dr. Pisek również zaprotestował przeciw oświadczeniu p. prezydenta, stwierdzając, iż mimo, że jest członkiem tej komisyi, nigdy nie otrzymał zaproszenia na posiedzenie.

R. dr. Dwernicki podniósł, że nader sympatyczne „Towarzystwo zabaw ruchowych" wniosło do gminy podanie o oddanie mu 10-hektarowego placu pod boisko i o subwencyę 4.000 koron. Sekcya II zamiast przyjść przed Radę z jakimś wnioskiem w sprawie owej subwencyi, udzieliła Towarzystwu w swoim zakresie 200 koron i w ten sposób sprawę załatwiła. Wobec tego mówca zgłasza wniosek nagły o przekazanie podania o tę subwencyę komisyi budżetowej z życzliwem poleceniem. — P. prezydent zawiadomił, że plac ów, którego Towarzystwo żąda, już jest wybrany i będzie z wiosną oddany Towarzystwu; wcześniej oddany być nie może, bo jest obecnie jeszcze w posiadaniu dzierżawcy. Rada uchwaliła nagłość wniosku r. d-ra Dwernickiego. Rozpoczęła się tedy w tej sprawie niesłychanie długa i równie nudna dyskusya, w której między innymi r. Schayer podniósł, że miasto nasze łoży już na rozmaite subwencye zwyż 100.000 koron, zaś r. Jonasz, że wydatki miejskie na cele humanitarne przekraczają trzecią część budżetu miasta. R. dr. Aszkenaze wskazał na to, że w mieście naszem powstają rozmaite nader pożyteczne instytucye, ożywione najlepszemi chęciami, nie oparte jednak o stosowne fundamenty finansowe. Wszystkie te instytucye starają się jak najrychlej po swojem powstaniu cały swój ciężar finansowy przerzucić na miasto. Rozmaite „komitety" i „wydziały" powinny oprócz dobrych chęci i wzniosłych zamiarów zdobyć się także na zdolności rachunkowe. Dlatego wobec życzenia tego jak i podobnych należy trzymać się z rezerwą.

Rada uchwaliła wniosek r. d-ra Dwernickiego.

R. Dzieślewski nawiązując do tekstu rezolucyi, w której magistrat zawiadomił „Towarzystwo zabaw ruchowych" o decyzyi sekcyi, podniósł, że magistrat od pewnego czasu począł używać dziwnej nomenklatury, mianowicie mówiąc o sobie lub sekcyach nazywa je „reprezentacyą miejską" podczas gdy reprezentacyą miejską jest tylko Rada miejska. P. prezydent przyrzekł niewłaściwość tę usunąć.

R. dr. Adam, który przed dwoma tygodniami wniósł ową głośną interpelacyę o nigdy niepokrajany karton Wyspiańskiego, poruszył znów sprawę artystyczną. Mianowicie sądzi on, że tak „znakomitego arcydzieła", jakiem jest kurtyna Siemiradzkiego w teatrze miejskim nie można skazywać na powolne niszczenie przez codzienne używanie. Podniósł więc projekt, ażeby w teatrze zawiesić kopię tej kurtyny, a oryginał zachować np. w galeryi miejskiej. R. Rawski opowiedział, że kurtyna ta umieszczona jest w ten sposób, że gdy ją się podnosi do góry, to wchodzi w futerał, który ją doskonale chroni od zepsucia. Najwyżej możnaby się starać nie spuszczać jej tak często, jak to się dzieje obecnie. Przez codzienne używanie kurtyna ta się wietrzy, gdyby ją zaś gdzieś schować, to by ją prawdopodobnie zjadły mole. Zresztą sprawa ta poszła na drogę regulaminową.

Po tych wszystkich nienagłych sprawach zdołano wreszcie przystąpić do porządku dziennego. R. Platowski referował o dostawie mundurów dla służby miejskiej i ogniowej. Referent wniósł o oddanie tej dostawy firmie Walacha za 39.035 koron. Dwaj inni oferenci żądali drożej; jeden 42 tysięcy koron, a drugi 43 tysięcy. Przytem obydwaj ci oferenci już przy dawniejszych dostawach źle się wywiązali ze swego zadania. R. Biechoński domagał się stwierdzenia, że wszystkie materyały w tej dostawie będą krajowe. Referent dał to zapewnienie, a r. Szydłowski wyjaśnił, że firma Walacha sprowadzi potrzebne materyały od firmy Strzygowskiego w Białej (podobno Stschygowsky'ego *przyp. Red.*). R. Lerski jako fachowiec stwierdza stanowczo, że tych gatunków sukien, które są potrzebne na mundury dla straży miejskiej w Galicyi się nie wyrabia; muszą więc one być sprowadzone albo z Reichenbergu albo z Berna lub wreszcie z Bielska. Przytem mówca bardzo się dziwi, że proponowany przez referenta oferent może dostarczyć po tak niskiej cenie sukien tak dobrych, jakie zaprezentował w próbkach. — R. dr. Wassung obawia się, aby gmina nie poniosła szkody; zdarzały się już wypadki, że prezentowano dobre próbki, a dostarczano gorsze mundury. Ostatecznie dostawę oddano po myśli wniosku referenta p. Walachowi. Dostawę czapek dla służby miejskiej oddano rękawicznikowi p. Michałowi Olszewskiemu.

Z referatu r. Dzieślewskiego uchwalono zakupić u firmy inż. Staneckiego akumulatory dla nowej elektrowni za 11.000 koron. Następnie również r. Dzieślewski referował o oddaniu dostawy szutru firmie Schmidta i Grödla w Demni. Referent wniósł o oddanie dostawy na rok, zaś r. Jonasz o oddanie jej na trzy lata. Przyjęto wniosek r. Jonasza.

Z kolei r. Hawranek imieniem sekcyi IV przedstawił wnioski w sprawie dostawy ropy do opalania kotłów w rzeźni miejskiej. Dostawa ta ma być wedle tych wniosków oddana firmie „Ropal" w Borysławiu po 3·50 kor. za 100 kg. w r. 1908, a po 4 kor. w r. 1909. Przy sposobności tej sprawy podniósł r. Włodzimirski, że w sekcyach i komisyach oddaje się często referaty fachowe ludziom w danym kierunku zupełnie niefachowym, z powodu czego nierzadko powstają niepożądane omyłki. R. dr. Wassung wystąpił w ostrych słowach przeciw temu oświadczeniu p. Włodzimirskiego, nazywając je nielojalnem ze stanowiska koleżeńskiego. Komisye nie są czynnikami fachowymi, ale obywatelskimi. Jest lepiej, gdy rozpatrują sprawy po obywatelsku, niżby się miały wdawać w dociekania fachowe. — R. Włodzimirski zastrzegł się, iż dalekim był od jakiejkolwiek aluzyi osobistej. Uwagę swoją wypowiedział jedynie jako ogólną.

Rada uchwaliła oddać dostawę Towarzystwu „Ropal" podług wniosków r. Hawranka.

Na tem około godziny 10 zamknięto posiedzenie.

Co i o czem piszą.

P. Ludwika Życka, poetka, która od niedawna zaczęła występować na szpaltach pism wileńskich, zamieszcza w ostatnim numerze *Dziennika Wileńskiego* następujący wierszyk, opisujący wędrówki jej ducha.

I chodził duch mój przez ugory
Pełne jesiennych grud,
Przez lasy drzew, gdzie zdarty liść
Spowija nocy chłód

I chodził duch mój przez chmur zwoje,
Zastygłe z deszczu łez,
Przez złomy skał, martwotę puszcz,
Gdzie znika życia kres.

I chodził duch mój obojętny,
Aż łkaniem przerwał głusz...

. . . .

Wśród nizin dna leżała senna
Najpłytsza z ludzkich dusz!...

Okazuje się więc z tego wiersza, że duch poetki chodził po ugorach, po grudach jesiennych, po lasach obdartych z liści, po złomach skał, po puszczach tak martwych, że już były kresem życia wszelakiego — i na wszystko to patrzył dość obojętnie. Dopiero załkał, gdy zobaczył na dnie nizin leżącą sennie najpłytszą z ludzkich dusz. Dobra myśl i dość silnie wypowiedziana, gdyby nie jeden błąd w stylu. Oto nie podoba się nam zdanie: „Przez lasy drzew, gdzie zdarty liść spowija nocy chłód". Są tu bowiem dwa czwarte przypadki i niewiadomo, czy chłód nocy spowija zdarte z drzew liście, czy też zdarte liście spowijają chłód nocy?

KRONIKA.

Lwów 19 grudnia.

Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu zajmowało się sprawami kolejowemi. Rozmaici posłowie stawiali rozmaite projekta budowy nowych kolei. I tak X. Pastor żądał budowy kolei Jasło-Dębica; p. Biały kolei Przemyśl-Brzozów-Rymanów; p. Szajer kolei Kolbuszowa-Rzeszów-Nisko-Rozwadów; X. Męski kolei Jasło-Konieczna-Dębica; X. Kopyciński kolei Czarna-Radomyśl-Mielec jakoteż kolei Szczucin-Borowa-Mielec; p. Moysa kolei Podhajce-Buczacz-Horodenka, X. Rzeszódko kolei Nowy Sącz-Szczawnica-Nowy Targ; p. Gold kolei Tarnopol-Założce-Podkamień-Brody, ks. Czartoryski

---

Źródło zdrowia, siły i zręczności

(podług H. Irwinga Hancocka opracował Zygmunt Kłośnik). Lwów, 1907. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinhardta. Stronic 235.

Zadziwiająca wytrzymałość Japończyków na potrzeby fizyczne, ich zwinność w ruchach, wytrwałość w marszu, niezamącona pogoda umysłu, zimny spokój wobec największych niebezpieczeństw i wiele innych zalet, jakie Japończycy okazywali w ostatniej wielkiej wojnie z Rosyą, a które niewątpliwie przyczyniły się do świetnego zwycięstwa nad największem mocarstwem lądowem, zwróciły uwagę całego świata na sposób życia i wychowania tych „żółtych Anglików" — jak się nieraz Japończyków nazywa. Pomimo ogromnej różnicy rasy i ustroju społecznego Anglików i Japończyków istnieje między tymi narodami wiele podobieństwa. Obydwa są ludami wyspiarskimi i obydwa szczycą się tem, że w swojej rasie przodują wszystkim narodom kulturą i tężyzną fizyczną. Po zwycięstwach japońskich w Mandżuryi, mały, żółty ludek, rozsiany na wyspach wschodnio-azyatyckich, stał się naraz przedmiotem podziwu całego świata. Poczęto badać dokładniej japońskie zwyczaje i obyczaje i przy tej sposobności dowiedziano się, że Japończycy zawdzięczają swoją krzepkość fizyczną i umysłową przedewszystkiem surowej dyecie, a następnie gorliwemu zaprawianiu się w sztuce zapaśniczej, zwanej *dżiu-dżicu*.

Tymto dwom sprawom: japońskiej dyecie i japońskiemu zapaśnictwu poświęcona jest właśnie niniejsza książka. Jak widzimy, temat zajmujący i nowy, warto więc zaznajomić się z nim bliżej. Wprawdzie my, Europejczycy, nie mamy powodu uskarżać się ani na brak dostatecznej znajomości hygieny, ani na brak najrozmaitszych rodzajów sportu, hartującego ciało, jednak istnieją dwie przyczyny, które japońską metodę wychowania fizycznego podnoszą w naszych oczach, jak wzór, godny naśladowania; po pierwsze dlatego, że japoński sposób odżywiania się jest znacznie prostszym i tańszym od naszego, a mimo to prowadzi do tak zadziwiającej tężyzny cielesnej; powtóre zaś dlatego, że człowiek zaprawiony w dżiu-dżicu, czyli w japońskiej sztuce zapaśniczej, posiada naturalną broń, którą może zwyciężyć każdego europejskiego atletę, boksera lub nawet napastnika, uzbrojonego w nóż ostry.

Kwestya najstosowniejszej metody wychowania fizycznego młodzieży jest teraz bardzo aktualną wobec projektowanej reformy naszego szkolnictwa, toteż książka niniejsza wejdzie bez wątpienia nietylko w koła młodzieży zaprawiającej się w zabawach sportowych, lecz także zainteresuje i poważnych pedagogów. P. Zygmunt Kłośnik opracował ją na studyach wybitnych znawców japońskiego zapaśnictwa, przedewszystkiem zaś na książce p. H. Irwinga Hancocka, Anglika, który się ożenił z Japonką i naturalizował w Japonii, miał zatem sposobność wystudyować gruntownie japońską metodę.

Autor podzielił swą książkę na dwie części. W pierwszej opisuje obszernie historyę „dżiu-dżicu", jej główne zasady i tryb życia Japończyków. W drugiej części wyłuszcza praktyczne zastosowanie różnych chwytów, ataków i parad metodą „dżiu-dżicu".

Historya owej metody jest taka. W najodleglejszych czasach historycznych i nawet legendarnych istniała w Japonii klasa szlachecka, odpowiadająca rycerstwu w Europie feudalnej. Ludzie ci zwali się *samuraj* czyli wojownicy. Każdy „samuraj" nosił dwa miecze — swój skarb najcenniejszy, którego plebejuszom nie wolno było używać. Ponieważ oprócz tych dwóch mieczów nie posiadali samuraje żadnej innej broni, więc w nich koncentrowali całą swoją sprawność wojowniczą, przy której pomocy trzymali w karbach znacznie liczebniejszą od siebie ludność plebejuszowską. Opowiadają w Japonii, że jakiś inteligentny zuch z pośród ludu spostrzegł raz — naturalnie było to jeszcze kiedyś w zamierzchłych czasach legendarnych — że, uciskając pewne mięśnie albo pewne żyły, można spowodować ich chwilowy paraliż, wskutek czego całe ciało przeciwnika staje się na jakiś czas niezdolnem do walki. Przy znajomości takich miejsc słabych i szybkiem jej wyzyskaniu, można golemi rękami ubezwładnić przeciwnika uzbrojonego. — Taki jest początek „dżiu-dżicu". Podobno przypadkowy wynalazca przyjęty został natychmiast do kasty samurajów, która w ciągu wieków wydoskonaliła się w używaniu jego metody i zrobiła z niej sekret kastowy. Teraz, kiedy samuraje przestali być kastą uprzywilejowaną i kiedy rzemiosło wojenne udostępniono dla wszystkich poddanych mikada, może też i z nauki „dżiu-dżicu" każdy korzystać. Toteż w Japonii każdy prosty żołnierz, marynarz i policyant obowiązany jest uczęszczać na urzędowy kurs nauki „dżiu-dżicu".

W dzisiejszym stanie tej nauki panuje zasada, że wydoskonalony w niej człowiek, choćby słaby, powinien umieć zaatakować człowieka silniejszego i pokonać go. Że to jest naprawdę możliwe, to wynika z kilku następujących uwag: Oto każdy wie, jak dotkliwy ból sprawia nam uderzenie w pewien punkt na łokciu. Uderzenie może być stosunkowo dosyć słabe i przemija po kilku minutach bez żadnych następstw szkodliwych, a jednak w ciągu tych kilku pierwszych minut ręka i całe ramię jest zupełnie ubezwładnione. Podobne słabe punkty posiada ciało nasze w wielu innych miejscach. Kto je dobrze zna i nabędzie wprawy w szybkiem uderzaniu w owe słabe miejsca, ten może być pewnym, że najsilniejszego atletę, na kilka minut ubezwładni. O to zaś właśnie chodzi.

Każdy prawie Europejczyk napadnięty z nienacka przez jakiegoś złoczyńcę, chwyta go instynktownie za ręce. Następuje potem wzajemne szamotanie się, a zwycięzko wychodzi silniejszy, którym najczęściej jest właśnie napastnik. Japończyk, zaprawiony w „dżiu-dżicu" postępuje w tym wypadku całkiem inaczej. On wie, że szamotanie się osłabia niepotrzebnie siłę mięśni w ramionach i rękach, a nie prowadzi do pożądanego celu, t. j. do ubezwładnienia przeciwnika. Jak w tym wypadku postąpić inaczej, na to niema oczywiście stałej reguły, bo obrona zastosować się musi do sposobu atakowania, a tych sposobów jest kilkanaście. Autor opisuje rozmaite sposoby ataku, wybierając naturalnie tylko najzręczniejsze i uczy, jak je należy odparować.

Weźmy pod uwagę jeden klasyczny przykład. W Europie najbardziej rozpowszechniony jest taki przebieg walki mordercy z ofiarą: Napastnik posiada w jakiejś kieszeni lub między fałdami ubrania nóż, który prawie zawsze ukrywa po prawej stronie swego ciała, aby go potem prawą ręką dobyć i uderzyć. W chwili ataku zanurza więc prawą rękę w miejsce, gdzie ukryty jest nóż, lewą zaś ręką chwyta ofiarę albo za gardło albo za kark, stosownie do tego, czy atakuje z przodu czy z tyłu. Napastowana osoba chwyta instynktownie ramiona napastnika i poczyna się z nim szamotać. Po chwili wyczerpuje się siła mięśniowa ofiary, a silniejszy przeciwnik zatapia nóż w jej piersi lub w gardło.

Atoli człowiek obeznany z nauką „dżiu-dżicu", śmieje się z takiego ataku. Oto lewą rękę, którą prawie zawsze ma wolną, wyciąga na zewnątrz w bok, jak do pływania i kończynami palców uderza przeciwnika jak najszybciej w bok w okolicę nerek. Cios taki, poprowadzony umiejętnie — co oczywiście zależy od wprawy — jest śmiertelny, przeciwnik natychmiast pada na ziemię. Ale mistrz w „dżiu-dżicu" nie poprzestaje na tem, wszakże cios może się nie udać. A zatem równocześnie z tym ciosem wymierza drugi, również śmiertelny. Oto wyciągniętymi palcami prawej ręki (jeśli ona jest wolną), godzi napastnika w krtań takim ruchem, jakby się chciało swoje palce wbić klinem w gardło przeciwnika. I ten cios, zręcznie wymierzony, powali napastnika natychmiast. Jednak Japończyk jeszcze i na tem nie przestaje, bo przecież obydwa ciosy mogą się tylko częściowo udać. Więc równocześnie wymierza jeszcze trzeci cios, również śmiertelny, kolanem w najsłabsze miejsce napastnika pod brzuchem. Wszystkie trzy ciosy muszą się odbyć równocześnie, bez namysłu, z jak największą siłą i szybkością. Niepodobieństwem jest, aby tak wymierzone ciosy, wszystkie trzy chybiły; jeśli tylko jeden z nich się uda, to przeciwnik natychmiast pada na ziemię; biada mu zaś, gdy się wszystkie trzy udadzą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

kolei Grzymałów-Chorostków-Wygnanka-Czortków, p. Dietzius kolei Jarosław-Pruchnik-Granica rosyjska, p. Ptaś kolei do Myślenic i Krościenka; p. Jabłoński kolei Przemyśl-Brzozów-Sanok, oraz kolei z Sanoka do Strzyżowa i z Krosna do Dukli.

W końcu X. Żygoliński domagał się, aby cały plan budowy kolei został przedłożony Kołu, aby ono rozpatrzyło go i rozstrzygnęło, która linia kolejowa jest przedewszystkiem potrzebna.

Obywatelstwo honorowe nadała rada miasta Skały nad Zbruczem p. Augustowi Eustachiewiczowi, inżynierowi kolei państwowych.

Wiec potępiający ustawy antypolskie rządu pruskiego odbył się z wielką okazałością w Dębicy i jednogłośnie uchwalił potępienie tych ustaw. Również rada miejska w Buczaczu powzięła taką samą uchwałę.

Reforma szkół średnich. W Kole literacko-artystycznem odbyła się przez dwa wieczory ożywiona dyskusya nad potrzebą reformy szkół średnich w Galicyi. Uchwalono domagać się: 1) jak najrychlejszego zniesienia w gimnazyach obowiązkowej nauki języka greckiego i zredukowania nauki łaciny; 2) przeprowadzenia reformy szkoły realnej w tym duchu, aby abituryenci jej mieli przystęp do wszystkich fakultetów na uniwersytetach.

Wreszcie uchwalono następującą rezolucyę:

I. Zebrani uchwalają w zasadzie uznać reformę szkół średnich za konieczną, wychodząc jednak z tego założenia, że niezależnie od tej reformy czynniki decydujące powinny w galicyjskich szkołach średnich stworzyć te same warunki zewnętrzne, jakie istnieją w innych prowincyach austryackich — a przedewszystkiem ustać powinno przepełnienie i inne niedomagania, podnoszone niejednokrotnie na zjazdach Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

II. Zebrani upraszają prezydyum, aby w porozumieniu z gronem pedagogów w myśl wyrażonych na pogadankach w Kole liter.-artyst. życzeń i poglądów wypracowało projekt memoryału, który następnie przedłożony zostanie do uchwały na wiecu obywatelskim, dla tej sprawy zebrać się mającym.

Z Buczacza nam donoszą, że tamtejsza Rada miejska wybrała zastępcą burmistrza p. Mieczysława Burzyńskiego.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczorem strzelił do siebie w zamiarze samobójczym, w jednej z alei parku stryjskiego, Hipolit Hrehorczuk, słuchacz weterynaryi. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło go po zaopatrzeniu do szpitala powszechnego.

Kradzież obrazu we Lwowie. Marszałkowi polowemu generałowi bar. Leitnerowi podczas przeprowadzania mebli z mieszkania przy ul. Franciszkańskiej na kolej skradziono jeden z cennych portretów rodzinnych pochodzący z XVIII wieku. Bez *practium affectionis* obraz ten przedstawiał wartość około 2000 złotych.

Dyrekcya kolei państwowych donosi: Z powodu wykolejenia się maszyny wraz z 6 wozami pociągu nr. 178 u wjazdu do stacyi Chorośnica d. 18 bm. wieczorna grupa pociągów pośpiesznych i osobowych doznała opóźnienia od jednej do trzech godzin. Z personalu pociągowego nikt nie odniósł obrażeń. Dochodzenie w toku.

Symbol w klejnotach. W Anglii wprowadzono znów w używanie dawny, piękny zwyczaj obdarowywania krewnych i przyjaciół w dniu urodzin, w dniu ślubu, lub przy innych podobnych uroczystościach, podarkami ozdobionymi „kamieniem urodzinowym". Zwyczaj to stary, powstały z wiary przypisującej poszczególnym klejnotom siłę magiczną, która działa w ściśle oznaczonych miesiącach. Kamień szlachetny, którego siła magiczna działa w tym właśnie miesiącu, w którym przypada dzień urodzin — to „klejnot urodzinowy" danej osoby.

Granat, to kamień tych, co w styczniu na świat przyszli, według tradycyi ludowej daje noszącym go zasób wierności i miłości. Młode panienki wiążą jego magiczną siłą wybranych do siebie. Granaty są obecnie bardzo rozpowszechnione jako podarki ślubne, a świeżo na pewnym bardzo „fashionable" ślubie w Anglii, goście otrzymali na pamiątkę pierścionki z granatami. Kamieniem szczęścia w lutym jest ametyst, zyskujący na coraz większem wzięciu. Ma on posiadać własność łagodzenia charakteru, przeszkadza w nagłych wybuchach złości. Ludzie, którzy, że użyjemy tu francuskiego zwrotu: „*ne se possaident pas*", powinni być w lutym urodzeni i nosić ametyst w pierścionku, a staliby się cisi i łatwi w pożyciu. Wręcz przeciwne własności ma „Blutstein" (karniol) w polskiem słownictwie jubilerskiem nie ochrzczony, kamień na marzec, robiący z flegmatyka sangwinika, ze spokojnej owieczki — porywczego charakteru człowieka. Nie darmo więc urodzeni w marcu uchodzą za natury nie bardzo znośne. Gdybyśmy wartość ludzi według kamieni urodzinowych oznaczać mieli, to znowu urodzeni w kwietniu — pod znakiem dyamentu, powinniby być najwięcej warci. Niestety, doświadczenie uczy przeciwnie — choć dyament królem kamieni, noszącym go nie prz nosi bogactwa, a charakter ich określić można polskiem przysłowiem: „nie wszystko złoto, co się świeci". Szmaragd, jak miesiąc, w którym króluje, to jeden z najszlachetniejszych klejnotów, jakie przyroda w swem łonie kryje, tak jak maj najmilszy w roku miesiąc. Szczęśliwy kto go nosi; właściciel jest bezpieczny przed fałszem i obłudą, gdyż klejnot traci na blasku, gdy się ktoś zbliży z fałszem w sercu i myśli. Agat (kamień na czerwiec) przynosi bogactwo, szczęście, zdrowie i długie życie. Rubin (na lipiec) ma wiele własności wspólnych z majowym szmaragdem: broni przed siłami podziemnemi, odpycha złe duchy i ich pokusy, tak jak szafir (kamień urodzinowy na wrzesień), który broni od słabości, a mówią, że w nadzwyczajnych wypadkach i śmierć odpędza, dlatego we wrześniu urodzeni żyją najdłużej. Każda z pań jednak woleć będzie „sarclonix", bo to klejnot zapewniający jak żaden inny, szczęście małżeńskie, utrwala miłość i przywiązanie, strzeże stałości uczuć. To klejnot w sierpniu urodzonych. Październik i listopad reprezentują: opal i topaz. Nadzieja jest emblematem pierwszego, podczas gdy topaz ma własności do granatu zbliżone, bo utwierdza przyjaźń. Nakoniec urodzonym w grudniu turkus przynosi swe czary, to ich klejnot. Jak turkus swą barwą ujmujący — jak on błyszczący łagodnie, tak urodzeni w grudniu, noszący swój kamień, stają się świetni z powierzchowności, ujmujący w obejściu, łatwi w pożyciu, a własności magiczne klejnotu wiążą złotemi kajdany tych, co się z nimi zetkną. — Stare te, w tradycyi żywe, własności klejnotów, nabywają, jak świeżo donosi lipski „dziennik jubilerów", coraz to więcej zwolenników. Może ktoś zechce nazwać zabobonem te rzekome własności magiczne poszczególnych rodzajów—niech i tak będzie, ale pomimo to — dużo poezyi zawiera tradycya.

Wiara w dni feralne i obawa przed nimi jest mimo podwyższonego ogólnego poziomu oświaty, ogromnie jeszcze wśród ludzi rozpowszechniona i to, niestety, nietylko wśród pospólstwa, ale i wśród wyższych warstw. Świeżo uwidoczniło się to znowu w dniu 13 grudnia b. r., który przypadł w piątek, a zatem u ludzi zabobonnych był dniem podwójnie feralnym. Z powodu że są ludzie, którzy za nic w świecie nie wybraliby się w piątek w drogę, inni znowu nie zrobiliby tego w dniu 13-tym miesiąca, kasy kolejowe i tramwajowe w całej Europie wykazały w tym dniu znacznie mniejszy dochód niż w inne dni. Także teatry, colossea i inne domy zabaw miały mniej gości, albowiem ludzie zabobonni, obawiając się w tym podwójnie feralnym dniu jakiejś katastrofy, nie wybrali się na przedstawienia.

Temperatura dnia 17 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —15, we Lwowie —16, w Tarnopolu —15, w Czerniowcach —15, w Wiedniu 3, w Salcburgu — 7, w Gracu —1, w Pradze—1, w Tryeście + 4, w Abbazyi + 2, w Ragusie — 2, w Budapeszcie —5, w Berlinie 0, w Hamburgu 0, w Monachium —6, w Zurychu —5, w Genewie —2, w Lugano —2, w Anglii + 8, w Paryżu —3, w Biarritz + 7, w Nizzy + 4, w północnych Włoszech 0, we Florencyi 0, w Rzymie + 4, w Neapolu + 5, w Palermo + 10, w Madrycie + 3, w Sztokholmie —6, w Petersburgu —13, w Wilnie —19, w Warszawie —15, w Moskwie — 18, w Kijowie — 6, w Odessie — 7, w Sarajewie —6, w Belgradzie — 5, w Bukareszcie — 5, w Sofii —3, w Konstantynopolu + 6, w Atenach + 11. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 4 R. w poł. — 3 R. Bar. 764. Spada. Śnieg.

Właściciel biura reklam.

(Do klienta śpiewaka): A więc za 1500 kor. będziesz pan w ciągu sezonu dwa razy okradziony z brylantów, trzy razy uprowadzony przez hrabiny, sześć razy uduszony przez nieletnie wielbicielki. Czy dobrze?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Wesoła wdówka" — W piątek „Szkoła". W sobotę o 3 popołudniu „Hamlet", wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę o godz. 3-ciej popołudniu „Orfeusz w piekle", opera Offenbacha, wieczorem „Szkoła". — W poniedziałek o godz. 5-tej popoł. „Jaś i Małgosia" Humperdincka i „Pajace" Leoncavalla, gościnny występ p. Bel Sorel. — We wtorek teatr zamknięty. — We środę popołudniu „Cyrano de Bergerac" Rostanda, wieczorem „Wesoła wdówka;" we czwartek popołudniu „Gałganduch," czyli „Trójka hultajska;" wieczorem „Traviata"; w piątek popołudniu „Halka," wieczorem „Szkoła;" w sobotę popołudniu „Hamlet," wieczorem „Faust," opera Gounoda; w niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista," krotochwila Kurta i Kraatza, wieczorem „Wesoła wdówka"; w poniedziałek po raz pierwszy „Panna Żozetta, moja żona," komedya w 4 aktach P. Gavaulta i R. Charvaya; we wtorek popołudniu „Lalka," operetka, wieczorem „Rok 1907," przegląd sceniczny w 12 odsłonach; we środę popołudniu „Cenzor moralności," komedya Nikorowicza; wieczorem „Carmen," opera Bizeta; we czwartek „Wesoła wdówka"; w piątek „Panna Żożetta, moja żona".

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Kinoteatr w Filharmonii „Excelsior". Program od 14—20 grudnia 1907. Część I. Koncert muzyki wojskowej. 2. Malownicza podróż do Szwajcaryi. 3. Kiermasz na wsi. 4. Manewry armii francuskiej. 5. Życie i walki pod równikiem. 6. Dzieje drzewa w przemyśle. 7. Pierwsza przechadzka „boba". Część II. 8. Koncert: Dziewczyna z fiołkami (Helmesberger). 9. Połów ryb w Sycylii. 10. Dramat dzwonnika. 11. Zaczarowana zbroja. 12. Jak robią wachlarze w Japonii. 13. Aktor nowicyusz. Część III. 1. Koncert: Gawot z operetki „Walzertraum" (O. Straussa). 15. Przygody kobiety szpiega. 16. Taniec w Hiszpanii. 17. Latarnia magiczna. 18. Modernistyczny malarz. 19. Eliksir życia. Początek o godz. ½8-mej wiecz. W sobotę, niedzielę i święta dwa przedstawienia. W środę 18 grudnia o godz. 4-tej popoł. przedstawienie popularne dla młodzieży z odmiennym programem i prelekcyą inż. Libańskiego. Wstęp na wszystkie miejsca po 50 h. Każdego piątku nowy doborowy program.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 grudnia. Fenomenalne sensacye. *Du Gros Trio*, amerykański akt napowietrzny. *5 Rahne*, królowie akrobatów na podrzucającej desce. *Mab Dersy*, paryska tancerka na muzykalnym stole. *Nareszcie sami*, komedya w 1 akcie J. Horsta *Dwie s eroty. Pierwszy wzlot balonem*, Boże Narodzenie. Sensacyjne obrazy Vitographu. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-ej i 8-ej.

Literatura i sztuka.

* **Mikołaj Niedźwiecki.** *„Z przeszłości Żółkwi"* Lwów, 198; nakładem autora, str. 73.

Jest to monografia miasta Żółkwi, opisująca jej rozwój od polowy XVI stulecia aż do czasów ostatnich. Nie jest to studyum źródłowe, ale praca napisana w celach popularyzacyjnych, a napisana bardzo zajmująco i barwnie z wielkiem umiłowaniem drogich pamiątek dawnej świetności Żółkwi, której dwaj dziedzice tak wielką w dziejach naszych odegrali rolę. P. Niedźwiecki, przybywszy przed kilkoma laty do Żółkwi, tak rozmiłował się w nagromadzonych tam pamiątkach dawnej siedziby Żółkiewskich, Daniłłowiczów i Sobieskich, że postanowił — jak sam opowiada w przedmowie — skreślić przystępnie, a dla ludu łatwo zrozumiale dzieje tego miejsca, uświęconego wielkiemi cnotami, krwią i łzami naszych ojców. Zebrawszy stosowne materyały, najprzód zapomocą odczytów popularnych odtwarzał p. Niedźwiecki w duszach miejscowego ludu i mieszczaństwa wielkie postacie i minione obrazy świetnej przeszłości Żółkwi. Odczyty te, obejmujące dla lepszego zrozumienia także urywki dziejów Rzeczypospolitej, spisał autor i zebrawszy razem, wydał jako monografię Żółkwi.

Książka ta traktuje dzieje Żółkwi wedle jej okresów rozwoju, ściśle związanych z dziejami rodzin jej dziedziców, którym autor oczywiście wiele poświęca miejsca; więc najprzód przesuwają się przed naszemi oczyma coraz to świetniejsze okresy rozwoju Żółkwi za czasów kolejno Żółkiewskich, Daniłłowiczów i Sobieskich, a przedewszystkiem Jana III, który tak gorliwie dbał o dobro tego miasta, potem jeszcze krótki okres świetności Żółkwi za dziedzictwa ks. Michała Radziwiłła, który wprawdzie w Żółkwi nie mieszkał, ale miał ją w gorliwej opiece i niejedną fundacyą utrwalił w niej pamięć po sobie. Po jego śmierci (1763) wraz z smutnym okresem dziejów Rzeczypospolitej zaczyna się i upadek Żółkwi.

Dziełko p. Niedźwieckiego wydane jest bardzo pięknie i starannie. Wielką jego ozdobą są prześliczne ryciny, przedstawiające najważniejsze pamiątki Żółkwi i kilka widoków; jest tych ilustracyj 32, a wszystkie pod względem typograficznym wykonane są znakomicie.

Z dochodu uzyskanego z rozsprzedaży tego zajmującego dziełka przeznaczył autor ¼ część na restauracyę kościoła żółkiewskiego i sprawienie urny na przechowanie prochów hetmana Żółkiewskiego.

* **Nowe książki.** Świeżo wyszły z druku następujące dzieła:

Artur Górski. „Monsalwat". Rzecz o Adamie Mickiewiczu. Nakład autora. Kraków. 1908. Stronic 230.

A. J. Dalsème. „Pan z Antypodów". Przygody na lądzie i morzu spisane dla młodzieży, z wieloma rycinami w tekście. Przekład z francuskiego. Kraków. Nakład Gebethnera i Spółki. 1908. Stronic 134.

Pismo rektora wszechnicy lwowskiej.

Szanowna Redakcyo!

Ze względu na fałszywe pogłoski i wiadomości, które zostały podane w wielu dziennikach, oznajmiam, że senat akademicki, który na posiedzeniu z dnia 11-go grudnia b. r. uchwalił, aby immatrykulacya odbyła się w sobotę dnia 14-go b. m., ani w chwili powzięcia tej uchwały, ani później nie otrzymał żadnego rozporządzenia ministeryalnego, odnoszącego się do immatrykulacyi i rozporządzenie takie do dnia dzisiejszego nie nadeszło. Nie mógł się więc senat zajmować żadnem rozporządzeniem ministeryalnem, zmieniającem immatrykulacyę co do formy lub co do języka, lub znoszącem ją, a tem samem żadnem zarządzeniem wprowadzającem łacińską rotę przyrzeczenia. Nadeszło natomiast dnia 7-go b. m. oficyalne zapytanie ze strony rządu, proponujące rozważenie, czyby senat w sprawie immatrykulacyi, oraz w kilku innych sprawach, które były przedmiotem układów między rządem a klubem ruskim, nie uważał za wskazane powziąć uchwał, zmieniających istniejący stan rzeczy, w którem to zapytaniu rząd wyraźnie stwierdził pełną autonomię uniwersytetu i przytoczył Najwyższe postanowienie z dnia 27-go kwietnia 1879 roku. Sprawę tę tak doniosłą, wymagającą wszechstronnego zbadania i przygotowania, przekazał senat już dnia 11-go b. m. komisyi, której sprawozdanie będzie przedmiotem obrad na plenum senatu.

Stwierdzam zatem, iż Senat nie mogąc przesądzać ostatecznej swej uchwały w tej sprawie, postanowił odbyć immatrykulacyę w dniu 14 bm. w formie, jaką w danych warunkach uważał za właściwą, dążąc do uniknięcia niepożądanych zajść i złagodzenia pewnych osobistych drażliwości. Wobec przytoczonych faktów nie może być mowy o rozpowszechnionem przez niektóre pisma wiedeńskie twierdzeniu, jakoby dzień immatrykulacyi został nagle przesuniętym z 16 na 14 grudnia, rzekomo w tym celu, aby wyprzedzić zniesienie immatrykulacyi przez Ministeryum.

Gdy mimo to przyszło do przykrych scen, użyłem całej energii, aby uciszyć gwałtowne wybuchy namiętności, nawołując wszystkich do poszanowania Uniwersytetu, jako przybytku nauki. Uważam za nielicujące z godnością Rektora Uniwersytetu odpierać tu insynuacye pewnego organu, który posądza mnie o postępowanie, niegodne mego stanowiska. W usiłowaniu mem przywrócenia porządku i doprowadzenia do skutku immatrykulacyi, znalazłem jak najgorliwsze poparcie ze strony PP. Dziekanów, na których także padły ubliżające im, a niesłuszne posądzenia.

Z głębokiem poważaniem
Dembiński, rektor.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 grudnia.

(Z) Sytuacya targów pieniężnych i dziś nie uległa żadnej zmianie na lepsze. Wszędzie skonstatować się daje ta sama troska o przyszłość, a wiadomości o pogarszaniu się konjunktur przemysłowych nadchodzą w dalszym ciągu.

Z Kopenhagi donoszą, że duński bank narodowy podwyższył swą stopę procentową od eskontu weksli z 7 na 8%, a od lombardu papierów wartościowych z 7½% na 8½%. Taką samą stopę procentową zaprowadził przed kilku dniami szwedzki bank państwowy w Sztokholmie. Widzimy z tego, że drożyzna pieniędzy, dająca się odczuwać w całym świecie, nie oszczędziła także odległych krajów skandynawskich. Oprócz Danii i Szwecyi ma w obecnej chwili także Rumunia stopę procentową 8%.

W Berlinie płacono dziś za gotówkę na cele giełdowe 9%. W sferach finansowych przeważa jednak nadzieja, że może niemiecki bank państwowy da sobie do końca roku radę z obecną stopą 7½%.

Na giełdzie tutejszej przeważała dziś słaba tendencya. Tylko akcye kilku banków węgierskich podniosły się w kursie.

Rafinerye nafty w Austryi i na Węgrzech uchwaliły znów podwyższyć cenę nafty o 50 halerzy na centnarze, a mianowicie na 26 koron za centnar metryczny loco Bogumin. Jest to już trzecie podwyższenie ceny od końca listopada, a motywowane jest większem zapotrzebowaniem konsumcyi.

Dochody kolei państwowych.

W listopadzie b. r. przewiozły koleje państwowe 5,368.400 osób i 6,357.300 ton towarów i miały dochodu brutto z przewozu podróżnych 6,659.300 koron, zaś z przewozu towarów 30,389.500 koron; razem więc 37,048.800 koron, czyli o 1,796.588 kor. więcej niż w listopadzie roku ubiegłego. W rozłożeniu na poszczególne sieci kolejowe przypada z dochodów brutto z przewozu podróżnych: na zachodnią sieć kolejową 3,454.300 kor., na sieć wschodnią 1,720.100 kor., zaś na kolej północną 1,484.900 koron. W porównaniu z dochodami w listopadzie roku ubiegłego z ruchu podróżnych są te sumy większe: na sieci zachodniej o 163.277 koron, na sieci wschodniej o 77.612 koron, na kolei północnej o 55.799 koron.

Wzrost dochodów z przewozu podróżnych na sieci zachodniej i na kolei północnej przypisuje zarząd kolejowy „trwale sprzyjającym stosunkom dla ruchu pasażerskiego", zaś wzrost dochodów na sieci wschodniej tj. galicyjskiej powrotnemu ruchowi emigrantów sezonowych oraz powrotowi emigrantów z Ameryki. Dochód z przewozu towarów wynosił w listopadzie: na sieci zachodniej 15.362.900 kor., na sieci wschodniej 6.575.400 kor., na kolei północnej 8,451.200 koron. Jest to w porównaniu z dochodami w listopadzie r. ub. na sieci zachodniej + 748.145 kor., na sieci wschodniej + 317.119 kor., a na kolei północnej 434.636 koron. Na wzrost dochodów z transportu towarów wpłynęły na wszystkich kolejach w równej mierze wielkie transporty węgla, drzewa i zboża, a także spóźnione tego roku transporty buraków cukrowych.

W jedenastu upłynionych miesiącach bież. roku, tj. od początku roku po koniec listopada wynosiły dochody wschodniej i zachodniej sieci kolejowej razem 292,253.300 kor., zaś kolei północnej 104,340.500 kor.; razem tedy dochody kolei państwowych w tych 11 miesiącach wynosiły 396,593.800 kor. Przedstawia to w porównaniu z dochodami w tych samych miesiącach r. ub. nadwyżkę 28,665.911 kor. Z tej nadwyżki przypada 20,424.935 koron na wschodnią i zachodnią sieć, a 8,240.976 kor. na kolej północną. Wobec tego stanu dochodów kolei państwowych spodziewać się należy, że tegoroczny bilans kolei państwowych będzie od zeszłorocznego korzystniejszy brutto o około 31,270.000 koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. *Deutschnationale Correspondenz* donosi: Zjednoczenie stronnictw niemieckich prowadziło dziś w dalszym ciągu obrady i przyjęło rezolucyę dr. Chiari'ego z wezwaniem rządu, aby bezzwłocznie wystąpił z propozycyami w sprawie ugody czesko-niemieckiej, ażeby wreszcie można było przywrócić porządek w kraju. Stronnictwa mają natychmiast rozpocząć odnośne prace. W dyskusyi brali też udział ministrowie Marchet i Peschka. Dr. Marchet oświadczył się za rezolucyą p. Chiariego.

Petersburg. Ukaz carski do ministra wojny zarządza podwyższenie płac oficerskich z dniem 14 stycznia 1909.

Warszawa. Pisma żydowskie otrzymały wiadomość z Londynu, że w czasie bieżącej zimy powróci z Ameryki przeszło 300.000 żydów emigrantów, którzy nie mogą tam znaleźć utrzymania z powodu przesilenia ekonomicznego.

Ryga. Aresztowano zarząd wojennej organizacyi łotyskich socyalnych-demokratów w liczbie 20 osób; pomiędzy uwięzionymi są szeregowcy i kobiety.

Petersburg. Pomiędzy centrum w radzie państwa a centrum w dumie doszło do skutku porozumienie na zasadach następujących: Wszelkie projekty będą naprzód rozpatrywane na posiedzeniach przedstawicieli obu centrów. Na nich będą układane redakcye poszczególnych punktów, które następnie będą złożone w dumie i radzie państwa. Umowę tę zawarło 220 październikowców i członków umiarkowanej prawicy z dumy i 84 członków centrum w radzie państwa.

Petersburg. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Rady państwa był wniosek, przedłożony przez 39 członków, o zniesienie t. zw. kuratoryi trzeźwości. Wnioskodawcy podnoszą, że kuratorye te nie spełniają nałożonego na nie obowiązku, oraz że twierdzenie, jakoby naród rosyjski teraz mniej konsumował alkoholu, niż narody zachodnio-europejskie, jest nieprawdziwe.

Minister sprawiedliwości zwalczał wniosek i oświadczył, że walka z opilstwem jest konieczną. Mówca powitałby jak najgoręcej wszelkie wnioski, któreby rokowały lepszy wynik tej walki. Jednakowoż zwalczanie alkoholizmu jest trudne, ponieważ tkwi on w naturze ludzkiej. Kwestya, jak należy zwalczać opilstwo, należy do najtrudniejszych i prawie niemożliwych do rozwiązania. Skarb państwa nigdy nie stał na przeszkodzie zwalczaniu alkoholizmu.

Minister skarbu wystąpił kategorycznie przeciw mniemaniu, jakoby państwo bezwarunkowo potrzebowało dochodów z wódki. Od czasu zaprowadzenia monopolu wódczanego rząd zawsze oświadczał, że odrzuca sztuczne podwyższanie dochodu z wódki. To podwyższenie nastąpiło tylko pod wpływem innych wydarzeń, a zwłaszcza rewolucyi.

Rada państwa.

Wiedeń. Nowo wybrany poseł Daszyński zjawił się w Izbie i złożył przyrzeczenie poselskie wśród żywych oklasków z ław socyalistów.

Prezydent oświadcza, że p. Baczyński złożył wczoraj wobec niego oświadczenie, iż ubolewa głęboko z powodu zajścia z dnia 16 b. m. i Izbę przeprasza, był on wówczas nadzwyczaj wzburzony i dlatego z całego zajścia tyle tylko sobie przypomina, że nie miał zamiaru ani prezydenta, ani innego członka Izby czynnie lub słownie obrazić. Prezydent podaje to oświadczenie do wiadomości Izby z tym dodatkiem, że oczywiście tego rodzaju postępek, jak p. Baczyńskiego, nie podpada pod nietykalność poselską.

Następnie prezydent ministrów podał do wiadomości, że otwarcie delegacyi nastąpi jutro, w piątek, o godz. 9 rano w sali posiedzeń sejmu dolno-austryackiego.

Minister skarbu przedłożył projekt ustawy w sprawie należytości i stempli za przyznanie, przeniesienie lub wpisanie do ksiąg gruntowych prawa wydobywania ropy.

Wnioski zgłosili między innymi p. Liebermann o zniesienie rewersów demolacyjnych w rejonie fortecznym w Przemyślu; p. Battaglia o zaliczenie Tarnowa do wyższej klasy dodatków aktywalnych; p. Moraczewski o polepszenie stosunków pracy i płacy w państwowych salinach w Kałuszu; p. Stohandel o zarządzenie przeciw drożyźnie; p. Dniestrzański o dokonanie najbliższego spisu ludności nietylko według mowy potocznej, lecz także według narodowości; p. Wasylko o budowę kolei z Wyżnicy przez Kuty do Kosowa, p. Eug. Lewicki o zmianę ustawy szkolnej co do minimalnej płacy nauczycieli ludowych; pp. Głąbiński i Małachowski w sprawie ulg podatkowych i należytościowych dla nowo założonych przedsiębiorstw przemysłowych celem poparcia swojskiego przemysłu.

Interpelacye wnieśli między innemi: p. Bojko w sprawie przekazania zapasów kasowych państwa i pocztowej Kasy oszczędności jako wkładek do instytucyj finansowych w Galicyi; p. Battaglia w sprawie przyznania zniżek cen jazdy dla funkcyonaryuszy autonomicznych, miejskich i dla korporacyj; p. Ciągło w sprawie stacyi ogierów w Gogolowie.

Minister rolnictwa odpowiadał na interpelacye, poczem Izba przystąpiła do dalszej rozprawy budżetowej. Przemawia p. Branner (niem. lud.).

Przyjechali dnia 19 grudnia. J. Horodyńscy z Sarnek dolnych. S. Kopczyńscy z Tarnopola. S. Zubr z Borysławia. Dr. Stawiński z Rosyi. S. Szczurowski ze Strychaniec. F. Skarzyński ze Szweykowa. J. Mattasch ze Złoczowa. O. Schnel z Firlejówki. J. Łukasiewicz z Rzeżawy. L. Rewaal ze Skały. W. Romański z Hrusiatycz. Dr. Januszkiewicz z Żółkwi.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 19 grudnia. T. Bohdanowicz z Krakowa. S. Graff z Pomorzan. Dr. J. Mendlowski z Gliny. M. Goszkowska z Rawy ruskiej. J. Dawnarowicz z Krakowa. J. Łysiak ze Stanisławowa. J. Rybicki z Janowa. T. Drewińska z Przemyśla. W. Solimirski z Borysławia. G. Skala z Przemyśla. W. Kalik z Krakowa. Dr. L. Filimowski z Zagórza. T. Kamiński z Krakowa. Dr. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. T. Koneczny z Drezna. L. Sonnenschein, J. Jeruzalem i A. Schlesinger z Wiednia.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 19 grudnia.

Marki 117.80, renta majowa 96.40, węgierska renta koronowa 93.00, akcye: austr. zakł. kredyt. 629.50, węg. zakł. kred. 730.00, anglobanku 289.00, unionbanku 528.60, bankvereinu 512.00, länderbanku 406.50, kolei państw. 672.50, lombardy 149.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 578.50, Rima Muranyi 510.50, prag. T. żel. 2855.00, losy tureckie 181.50, ruble 252.75.

Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 89.70.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.95, zaś 4% 84.25. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.95, także 4½% — 83.25.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 6.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełza: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 5.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.35.
Do Przemyśla Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełza: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

63)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ IV.

Rozwiązanie wielkiej tajemnicy.

(Ciąg dalszy).

— Jakiego wynagrodzenia spodziewasz się pani, odkładając rzecz na później? — zapytał komisarz? — Czy nie miałabyś większego zadowolenia, wymieniając teraz nazwisko zbrodniarza, i nie dozwalając mu przepędzenia jednej nocy w pozornem bezpieczeństwie?

Ale ona wciąż powtarzała:

— Powiedziałam piętnaście dni; potrzebuję piętnastu dni, podczas których będę mogła chodzić, gdzie mi się podoba. Wtedy przemówię! Nie wcześniej jednak, jak za piętnaście dni!

Cokolwiek jej mówiono, nie dawała innej odpowiedzi; nic nie zdołało pozbawić jej spokojnej pewności.

Komisarz i agent, widząc, że jej nie przekonają, usunęli się na stronę i mniej więcej w ten sposób się rozmówili:

— Sądzisz pan, że ona jest przy zdrowych zmysłach?

— Najzupełniej.

— I że przed piętnastoma dniami ich nie straci?

— Jeżeli się jej sprzeciwiać nie będą.

— Jesteś pan pewny, że ona jest w tę zbrodnię uwikłana?

— Była przy jej spełnieniu.

— Czy nie kłamie utrzymując, że jest jedyną osobą, mogącą wskazać zabójcę?

— Tak, przynajmniej jest jedyną, od której można się czegokolwiek dowiedzieć. Zachowanie się Van Burnamów, szczególnie Howarda, gdy go przed chwilą postawiłem wobec tej młodej dziewczyny, dowodzi, jak mało na nich liczyć możemy.

— A jednak myślisz pan, że Van Burnamowie wiedzą tyle co ona o tej sprawie?

— Nie wiem, doprawdy, co mam o tem myśleć. Na ten raz przyznaję się zwyciężonym, panie komisarzu. Wszystkie namiętności tej młodej kobiety były poruszone na widok Howarda Van Burnam, a jednak ich wzajemna obojętność, jak również obecne postąpienie tej dziewczyny zdają się wskazywać, że niema między nimi żadnego stosunku. Niemożebnem więc jest, aby Howard był winowajcą. Czyżby to widok Franklina tak ją wzruszył, a pozorna obojętność, w jaką się na jego widok przyoblekła, byłaby tylko dowodem jej panowania nad sobą? To mi się wydaje nieprawdopodobnem. Prawda, że cała ta sprawa pełną jest trudnych do rozwiązania zagadek. Żadna teorya nie zgadza się z faktami. Dochodzi się do pewnego punktu i rozbić się trzeba o nieprzezwyciężone trudności. Albo ci, co popełnili tę zbrodnię, posiadają nadzwyczajny talent ukrywania się, albo zabłąkaliśmy się na wprost fałszywym tropie.

— Jednem słowem próbowałeś pan wszystkimi znanymi ci sposobami dojść prawdy i to ci się nie udało?

— Muszę to przyznać, chociaż to wyznanie wiele mnie kosztuje.

— W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak zgodzić się na warunki tej młodej dziewczyny. Trzeba jej dozwolić oddalić się.

— Ani na chwilę nie stracę jej z oczu.

— Bardzo dobrze. Na wielkie cierpienia, wielkie środki. Pozostawimy jej wolne pole do działania. Zawiść jest silną sprężyną, gdy chodzi o zdecydowaną kobietę, a sądząc z pozoru, ta zemsty tylko żąda.

Po tem porozumieniu się, komisarz zbliżył się do miss Oliver i zapytał, czy pewną jest, że zbrodniarz nie skorzysta z tego czasu, aby uciec lub gdziekolwiek się ukryć. Na te słowa blade lica młodej dziewczyny pokryły się silnymi rumieńcami i z uniesieniem zawołała:

— Gdyby najmniejszy pozór tego, co się tu dzieje, doszedł do niego, nie miałabym sposobu przeszkodzenia jego ucieczce. Przysięgnijcie mi więc panowie obadwaj, że nawet wiadomość o mojem istnieniu pozostanie tajemnicą między nami. W przeciwnym razie nie podniosę nawet palca dla oddania go w ręce sprawiedliwości, nawet dla ocalenia niewinnego.

— Nie mamy potrzeby przysięgać, ale obowiązujemy się dotrzymać tajemnicy — powiedział komisarz. — Więc kiedy możemy liczyć na panią?

— Od dziś za piętnaście dni, punktualnie o 8-ej godzinie. Gdziekolwiek będę, znajdźcie się przy mnie. Zobaczycie mnie wtedy kładącą rękę na ramieniu mężczyzny. Będzie to ramię zabójcy pani Van Burnam.

XXXIX.

Suknia z białego atłasu.

W kilka dni dopiero dowiedziałam się o wypadkach opisanych w ostatnim rozdziale. Umieściłam je tam dla lepszego objaśnienia czytelnika o spotkaniu, jakie miałam wkrótce z panem Gryce.

Nie widziałam agenta od chwili opuszczenia domu miss Althorpe, w niewesołych okolicznościach, o których wspominałam wyżej. Czas tak mi się dłużył, że przybycie jego sprawiło mi wielką przyjemność, co on za bardzo naturalne uważał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DONIESIENIE!

Od pół wieku prawie „TYGODNIK ILLUSTROWANY“ stoi na posterunku, niezłomnie służąc ideałom Prawdy i Dobra, nie schodząc ani na krok z wytkniętej drogi i tylko stale z biegiem czasu i zmianą warunków, rozszerzając zakres działalności swojej na niwie literatury i sztuki rodzimej i obcej.

Nie było wybitnego pióra, nie było talentu malarskiego, któreby do skarbca tego nie złożyły najcenniejszych pereł swej twórczości, i oto po latach pięćdziesięciu TYGODNIK, jak był, tak jest strażnicą myśli polskiej, ducha i serca polskiego.

W prospekcie niniejszym, unikając szumnych zapowiedzi i hałaśliwych obwieszczeń, nie licujących z godnością rozumiejących swe zadanie publicystów i powagą doby obecnej, ograniczamy się na wymienieniu niektórych prac, przygotowanych na rok przyszły.

W r. 1908-ym nawiązując szereg poszytów specyalnych, wydamy numery: **Nad polskiem morzem, Emigracyjny, Mieszczaństwa polskiego, Masoneryi polskiej; zeszyty, poświęcone sztuce amerykańskiej, skandynawskiej, indyjskiej** i w. i.

W roku 1908-ym drukować więc będziemy:

Władysława Reymonta

„LATO“

Świetną powieść Prusa

„DZIECI“

Henryka Sienkiewicza nowelę

„SĄD OZYRYSA“

z oryg. ilustr. Jana Holewińskiego.

Maryi Konopnickiej nowelę „W GDAŃSKU“

z illustracyami K. Górskiego.

Stef. Żeromskiego nowelę historyczną

„Śmierć Żółkiewskiego“

Kazimierza Tetmajera **„W TATRACH“**

i cykl nowel.

Szereg specyalnie dla TYGODNIKA zamówionych utworów nowelistycznych

GABRYELI ZAPOLSKIEJ.

BOLESŁAW PRUS **nadal pomieszczać będzie swe**

KRONIKI TYGODNIOWE

poruszające najżywsze zagadnienia doby.

Na rok przyszły zyskaliśmy prawo reprodukcyi obrazów pierwszorz. wartości.

Nadto w działach literackich, historycznych, naukowych i publicystycznych, „TYGODNIK ILLUSTROWANY“ nadal korzystać będzie ze stałego współpracownictwa sił wybitnych, całemu ogółowi polskiemu znanych.

„CHWILA BIEŻĄCA“, stanowiąca poniekąd drugie pismo, wydawane łącznie z TYGODNIKIEM, odtwarzać będzie w artykułach, felietonach, korespondencyach, rysunkach i fotografiach cały obraz tygodnia.

Uznając ważność zapowiedzi masowej emigracyi do Brazylii, TYGODNIK zawczasu delegował swego korespondenta, aby ten zbadał sprawę na miejscu.

Życie parlamentarne w Rosyi, rozwój prac społecznych na prowincyi, zarówno w kraju jak za kordonem, znajdować będą szerokie odbicie w druku i illustracyach.

W bezpłatnym dodatku powieściowym drukować będziemy niezmiernie interesującą powieść oryginalną

M. CZERNEGO *„NIEWOLNICY CIAŁA“*

osnutą na wypadkach lat ostatnich.

Wielkie wyjątkowe Premium „Tygodnika illustrowanego“.

W celu upamiętnienia zbliżającej się pięćdziesiątej rocznicy istnienia swego TYGODNIK ILLUSTROWANY prenumeratorom na rok 1908 ofiarowywa wspaniałe, wysoce artystyczne i oryginalne premium.

Będzie to przepyszny, wstrząsający potęgą motywów i siłą wykonania cykl kartonów

ANTONIEGO KAMIEŃSKIEGO

„DUCH REWOLUCYONISTA“.

Cykl ten, składający się z dziesięciu obrazów i przepięknej, nadającej charakter całemu wydawnictwu, illustrowanej okładki, osnuł poeta-malarz na tragicznych wydarzeniach ostatnich trzech lat. Lata owe, tak krwawo zapisane w sercu naszem i w pamięci, opromieniła jednak słoneczna nadzieja lepszej przyszłości. Kiedyś, jak dziś genialne utwory Grottgera, cykl Kamieńskiego będzie dokumentem artystycznym do epoki, w której żyjemy, epoki pełnej szarpania się ducha, ponurej, rozświetlanej błyskami piorunów i przeczuciem dalekiej jeszcze, ale — wierzymy w to całą mocą duszy — wschodzącej już zorzy.

Na cykl ów składają się kartony następujące: **„Wymarłe miasto«, »Propaganda«, »Trybun uliczny«, »Wiec dzieci“. »Walki bratobójcze«, »Szpieg«, »Brauningi«, »Bomba«, »Odwiedziny więźniów«, »Po 45 latach«.**

„DUCH REWOLUCYONISTA“ w najprzedniejszej reprodukcyi artystycznej, nie ustępującej w niczem oryginałowi, ukaże się w połowie grudnia r. b. i natychmiast rozesłany będzie tym, którzy złożą całoroczną prenumeratę na rok 1908.

Prenumeratorzy kwartalni TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO otrzymają „DUCHA REWOLUCYONISTĘ“ przy wniesieniu przedpłaty za IV kwartał roku 1908.

Cenę księgarską albumu oznaczyliśmy na rb. **8** tak, że prenumeratorzy TYGODNIKA otrzymywać będą pismo nasze zupełnie **DARMO**.

Do albumu „DUCH REWOLUCYONISTA“ przygotowaliśmy artystyczną okładkę płócienną, którą prenumeratorzy TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO nabywać mogą w cenie **5 K. 80 hal**.

Nadto obniżyliśmy prawie do połowy cenę kompletów dzieł Sienkiewicza, wydanych w latach poprzednich, dla ułatwienia nowym prenumeratorom skompletowania sobie całości

81 tomów Sienkiewicza z lat ubiegłych za dopłatą kor. 51·40 bez oprawy, zaś 86 kor. za tomy w oprawie. Komplet ten może być nabyty w 7-miu seryach. Pierwszych 5 seryi po 12 tomów, 6-ta serya 13 tomów po 7 kor. bez oprawy, zaś po 12 kor. w oprawie i 7-ma serya 8 tomów kor. 7·40 bez oprawy, kor. 18 w oprawie.

Prenumeratę ze Lwowa, Galicyi i Bukowiny przyjmują:

Główna ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego“ we Lwowie, Pasaż Hausmana, 9

(Biuro Dzienników i Ogłoszeń Sokołowskiego) — oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z zeszytami albumowymi, dodatkiem w arkuszach i albumem artystycznym Kamieńskiego „Duch Rewolucyonista“

we Lwowie:	Kwartalnie	Kor. 6·80	**w Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową:**	Kwartalnie	Kor. 7·20
	Półrocznie	„ 13·60		Półrocznie	„ 14·40
	Rocznie	„ 27·20		Rocznie	„ 28·88

Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów *„Tygodnika“* w cenie 3 korony 20 h., na opakowanie okładki dołączyć należy 40 h.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie. Pasaż Hausmana 9. (Biuro dzienników i Ogłoszeń Sokołowskiego).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.